

RODZINA

TYGODNIK

Nr 4 (447) WARSZAWA, 26.1.1969 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



DAR KOŚCIOŁA DLA DRW

W pierwszej połowie 1967 r. Światowa Rada Kościołów w Genewie przekazała, za pośrednictwem Polskiej Rady Ekumenicznej, dar na ofiary wojny w Demokratycznej Republice Wietnamu w wysokości 20.000.— dolarów. Kwota ta została wymieniona w Banku na 1.440.000.— zł. Kościoły należące do Polskiej Rady Ekumenicznej złożyły na ten sam cel 100.000 zł. Razem ofiary wyniosły 1.540.000 zł. Polska Rada Ekumeniczna zwróciła się do Polskiego Czerwonego Krzyża z prośbą o zakupienie i wysłanie do Wietnamu północnego za powyższą kwotę darów,

których dobór został uprzednio uzgodniony z Wietnamskim Czerwonym Krzyżem. Sprawa została szczęśliwie doprowadzona do końca. W grudniu 1968 r. załadowano na statek M/S „Reymont” w Gdyni z przeznaczeniem do Wietnamu północnego następujące dary:

16.246 mb płótna szpitalnego, 650 kg piperazyny, 500.000 tabletek arechiny, 2.202.750 tabletek atebryny. Razem koszty wyniosły około półtora miliona złotych.

Ks. dr **ANDRZEJ WANTULA**,
biskup
Przewodniczący Komisji Pomocy
P.R.E.

50 LAT ISTNIENIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO W FINLANDII

W grudniu ub. roku Kościół prawosławny Finlandii obchodził 50 rocznicę istnienia w tym kraju. Do roku 1917 istniało biskupstwo prawosławne, ale zależne od Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. W rok później ukonstytuowało się prawosławie fińskie jako samodzielna placówka podległa Patriarchatowi w Konstantynopolu. Obecnie w Finlandii mieszka 70 tys. prawosławnych, mających 25 parafii.

POSIEDZENIE EUROPEJSKIEJ KONFERENCJI KOŚCIOŁÓW

W połowie lutego br. w Budapeszcie odbędzie się trzydniowa konferencja Europejskiej Konferencji Kościołów na temat „Kościół i Społeczeństwo”. Do Europejskiej Konferencji Kościołów należą również Kościoły zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej.

STUDENCI TEOLOGII W NRD

W roku akademickim 1968/69 liczba studentów Wydziałów Teologicznych w Niemieckiej Republice Demokratycznej wynosi 900 osób. W NRD istnieje obec-

nie sześć Wydziałów Teologicznych na Uniwersytetach i 3 wyższe teologiczne seminaria prowadzone przez Kościoły ewangeliczne.

MORMONI W GABINECIE RZĄDOWYM PREZYDENTA NIXONA

Nowy gabinet prezydenta Stanów Zjednoczonych Richarda Nixona składa się z osób, które należą do następujących denominacji religijnych: 4 reformowani, 3 rzymskokatolicy, 2 mormonów, 2 anglikanów oraz baptystów i wyznawca Kościoła unijnego.

Dwaj spośród członków nowego rządu Nixona są szczególnie zaangażowani w sprawy Kościoła, są to George Romney (minister budownictwa) i Melvin R. Laird (minister obrony).

AMERYKA ŁACIŃSKA GŁÓWNYM PROBLEMEM DLA CAŁEGO CHRZEŚCIJAŃSTWA

Ostatnia konferencja ewangelicznych organizacji misyjnych, która odbyła się z końcem grudnia ub. roku w Hamburgu, wykazała, że głównym zadaniem dla chrześcijaństwa całego świata jest podjęcie próby rozwiązania problemów społecznych w Ameryce Łacińskiej.

Ruch ekumeniczny ma duże szanse powodzenia w praktycznej pracy na tym kontynencie, nie będącym tak dalece jak Europa obciążonym różnymi konfesyjnymi poglądami. Kościół katolicki również przystąpił do pracy nad rozwiązaniem wielu kwestii społecznych tamtejszej ludności. Z pomocą pośpieszą również niemieckie ośrodki misyjne, w porozumieniu ze Światową Radą Misyjną.

DIALOG REFORMOWANYCH Z KATOLIKAMI

Sekretarz generalny światowego Aliansu Kościołów Reformowanych dr Marcel Pradervand poinformował, że Alians zamierza przeprowadzić konsultację z przedstawicielami Kościoła Katolickiego. Spotkanie przewidziane

jest na wiosnę br. i ma na celu przygotowanie do utworzenia wspólnej grupy roboczej. Decyzja podjęcia rozmów z Watykanem zapadła na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Aliansu w Rumunii ub. roku. Dotychczasowe stanowisko reformowanych w sprawie dialogu z Kościołem katolickim zostało zrewidowane i obecnie uważa się, że dialog z Watykanem może przyczynić się do zbliżenia protestantów z katolikami.

KONFERENCJA ChKP, PRZEWIDZIANA W WARSZAWIE

W dniach od 18 do 20 lutego br. w Warszawie odbędzie się posiedzenie Komitetu Roboczego i Międzynarodowego Sekretariatu Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. W obradach uczestniczyć będą przedstawiciele różnych ugrupowań religijnych, którzy wytyczą plan pracy ChKP na rok bieżący, ustalą skład osobowy 5 stałych Komisji oraz zajmą się sprawą udziału ChKP w Europejskiej Konferencji Pokojowej. Organizatorem konsultacji jest Polska Rada Ekumeniczna wspólnie z Polskim Oddziałem Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

DOTACJA RZĄDU WĘGERSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ DLA KOŚCIOŁÓW NA 1969 R.

Rząd Węgierskiej Republiki Ludowej przeznaczył sumę 68 mln forintów dla Kościołów. Z tego 34,8 mln forintów przeznaczono dla Kościoła rzymskokatolickiego, 22,8 mln dla Kościołów reformowanych, 7,1 mln dla luteran.

NOWY PROREKTOR NA UNIWERSYTECIE W HELSINKACH

Znany działacz ekumeniczny, prof. dr Mikko Juva powołany został na pierwszego prorektora uniwersytetu w Helsinkach (Finlandia). Profesor Juva jest przewodniczącym fińskiego Towarzystwa Misyjnego oraz od pięciu lat kieruje pracami Komisji Teologicznej Światowej Federacji Luteranckiej. Przez wiele lat pełnił również stanowisko przewodniczącego liberalnej partii w Finlandii.

SZKOŁNICTWO WYZNANIOWE W INDIACH

Trybunał Najwyższy w Nowym Delhi rozstrzygnął sprawę dotyczącą zakładania szkół katolickich na terenie Indii. Na mocy trybunału szkoły katolickie będą mogły być prowadzone i znajdują ochronę prawną w 30 artykule

Konstytucji indyjskiej. Z tego samego artykułu korzystają inne grupy wyznaniowe, które prowadzą swoje szkoły i zakłady naukowe.

NOWE CZASOPISMO KATOLICKIE W SZWECJI

„Katolsk Observator” (Katolicki obserwator) to tytuł nowego miesięcznika katolickiego, który z dniem 1 stycznia br. będzie ukazywał się w Szwecji. Wydawcą pisma jest ks. Koch — prałat katedry św. Erika w Sztokholmie oraz sześciu innych duchownych katolickich. Pismo poświęcone będzie problemom katolicyzmu szwedzkiego, problemom religijnym i liturgicznym oraz ekumenicznym.

APEL DR BLAKE DO RZĄDU IZRAELA

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów dr Eugene Blake zażądał od rządu Izraela, aby umożliwiono jeńcom wojennym z terenów wschodnich Jordanu powrót do swojej ojczyzny — tj. do zachodniej części Jordanu. Dr Blake przypomniał również, że Rada utrzymuje ok. 1600 rodzin ze zbiorów pieniężnych prowadzonych przez Kościoły członkowskie SRK.

125 ROCZNICA ISTNIENIA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W NORWEGII

Z końcem ub. roku w stolicy Norwegii — Oslo, odbyły się główne uroczystości związane z 125 rocznicą istnienia Kościoła katolickiego w Norwegii.

W roku 1834 król Norwegii i Szwecji Karol XIV zezwolił na budowę pierwszej od czasów Reformacji świątyni katolickiej, którą wybudowano w Oslo. Do 1939 roku Kościół katolicki był w Oslo traktowany na równi z sektami, a w ostatnich latach katolicy norwescy otrzymali równouprawnienie z innymi grupami religijnymi. Obecnie w Norwegii mieszka 8 tys. katolików, co stanowi 0,2 proc. ludności państwa.

POWSTANIE NOWY INSTYTUT EKUMENICZNY

W odległości 8 km na północ od Jeruzolimy, przy zrosie prowadzącej do Jeruzolimy, powstanie Międzynarodowy Instytut Ekumeniczny dla spraw studiów problemów teologicznych. Myśl o utworzeniu tego Instytutu, zrodziła się podczas II Soboru Watykańskiego. Papież Paweł VI ofiarował plac pod budowę Instytutu oraz przeznaczył pewną sumę pieniędzy.



Na naszej okładce:

„Po kołędzie” — rys. Stanisław Masłowski (1853-1926)
fot. A. Pietrzak

KRÓLESTWO NIEBIESKIE

Po rozmowie z oficerem z Kafarnaum, Jezus dał wyraz swemu zdumieniu z powodu wiary, którą zademonstrował setnik: „zapewniam was, że TAK WIELKIEJ WIARY nie spotkałem wśród Izraelitów”. Konsekwencją tej wiary będzie udział pogan w królestwie niebieskim, natomiast brak wiary spowoduje, że Izraelici zostaną wyłączeni z Królestwa Niebieskiego.

Czym jest owo „Królestwo Niebieskie” i jak je należy rozumieć?

Jest to Królestwo NOWE, nawet nie tyle królestwo, co społeczeństwo zbudowane w oparciu o zasady sprawiedliwości i pokoju. Zastanówmy się, czy którekolwiek z dotychczas znanych nam z historii królestw odpowiadało w pełni idealom sprawiedliwości i pokoju, ...czy mogło zatem uchodzić za królestwo niebieskie, boże?

Jest to również królestwo DUCHOWE, które swej mocy i wielkości nie opiera na armii, ekonomice i dyplomacji, lecz na wartościach duchowych, niezniszczalnych. Czy jednak musi przeciwstawiać je wartościom ziemskim, sprawom narodowym i państwowym? Bynajmniej.

Głosząc ewangeliczną ideę Królestwa Niebieskiego, Kościół Polskokatolicki opiera ją na wypowiedziach swego reformatora biskupa Franciszka Hodura, który 70 lat temu – a więc w czasach, gdy papież Leon XIII popełniał nowoczesne ruchy społeczne – tak pisał:

Jednym z najważniejszych zagadnień w religijnej myśli człowieka jest ułożenie kościoła do sprawy narodowej i społecznej.

Dotąd nie próbowano rozwiązać uczucie tego nadzwyczaj trudnego zagadnienia z obawy, aby nie drażnić i zniechęcać wpływowych sfer podtrzymujących hierarchię różnych kościołów i nie burzyć mas ludowych i tak już przepojonych niechęcią, jeśli nie nienawiścią, ku oligarchicznemu kościołom. Sprawy narodowej w szczególności boją się dotykać te kościoły, które prowadzą politykę zaboreczą, służą rządowi gniołającym mniejsze lub silniejsze na razie narodowości, a jeśli dotykają nawet tej żywotnej kwestii, to zbyt ogólnikowo, albo usiłują osłabić i obniżyć znaczenie idei społecznej i narodowej.

Niestuszenie i nierozumnie czynią, bo te dwie idee, te dwie sprawy są dziś podścisłymi i podłożem życia, są korytem w którym się zlewają wszystkie najpiękniejsze usiłowania nowożytnego człowieka. One co prawda budzą namiętność, ale są też źródłem entuzjazmu, miłości i poświęcenia. pchają do czynu, do bohaterstwa, z nich wytryska natchnienie poetów, myśli filozofów, czyn przywódców ludu i czyn cichych pracowników na polu okwiaty i miłosierdzia. Do takich więc potęg ludzkiego społeczeństwa powinien być stosunek religii jasno określony.

Gdy się przyglądaliśmy bliżej działalności Nauczyciela z Nazaretu spostrzegamy ze zdumieniem, że te dwie idee, tj. idea narodowa i społeczna znalazły w Jego życiu i nauce bardzo silny wyraz. Chrystus występuje przede wszystkim jako narodowy, żydowski mesjasz. On chce zgarnąć i skupić rozdartą i nieszczęśliwy naród żydowski, jak gromadzi kokosz pisklęta. On go chce zjednoczyć w imię Boga, chce go odrodzić, uszczęśliwić i zbawić. W Jeruzalem, stolicy żydowskiej pracuje, tu uczy, tu cierpi i składa największą ofiarę dla swego narodu – oddaje własne życie na kataryjskiej górze. Umierza za lud, wzgardzony, niezrozumiany i zapomniany przez ówczesnych Izraela. Niestety, wiary w narodzie nie wzbudził. Uwierzą weni raczej ci, którzy „przybędą ze Wschodu i Zachodu”... Dlatego Chrystus w każdym człowieku widział dziecko Boże, obywatela przyszłego, doskonałego społeczeństwa, które On nazywa Królestwem Bożym na ziemi. Chrystus uznaje i często podnosi w nauce różnice narodowe. Narody są wielkimi rodzinami, stałymi grupami ludzkości, przez które Opatrzność osiąga swe zamiary. Podobne są narody do doliny Hebronu, na której

rośnie przeróżne kwiecie, różniące się kształtem, wonią, wielkością, doбором barw ale razem stanowią cudowny kobierzec po którym stapały nogi Zbawiciela. I podobne są narody do materiałów tworzących gmach świątyni Salomona. Jakaż rozmaitość tych materiałów, a jaka też harmonia w całości, jaka wspaniałość i moc wielka w budowie. Narody różne, to różne struny tego potężnego muzycznego instrumentu, nazwanego ludzkością, na którym wygrywa Boża ręka precudowne pieśni życia, szczęścia, bólu, smutku, radości i wesela. Te struny muszą być różnorodne, aby z nich wydobył Arcymistrz różne głosy, ale te wszystkie różne tony zlewają się w jedną harmonijną całość w pieśń doskonałą.

Podobnie ma się rzecz i z ideą narodowości. Narodowości są wytworem Bożych planów, urzeczywistniających się w czasie, są wynikiem pracy tysięcy lat najdzielniejszych, najzdrowszych sił danych plemion, z których się tworzy historyczny naród. Dlatego narodowości mają rację bytu co najmniej w tym stopniu jak Himalaje, Alpy, Karpaty, Pireneje i Apeniny, które się tworzyły wieki całe i mają prawo do rozwoju i doskonalenia się w nieskończoność. Język narodu, jego odrębny charakter, jego zbiorowa dusza, różniące się od zbiorowej duszy innego narodu, to praca Boża w ludzkie poprzez wieki całe, poprzez tysiące lat; niszczyć więc tę różnicę narodu, ten jego odrębny charakter, to niszczyć wysiłek Boży, sprzeciwiać się rozwojowi narodu, to sprzeciwiać się woli Bożej, stawiać w poprzek zamiarom Stwórcy i Rzeczywistości a pozbawiać praw politycznych naród, krzywdzić go, deptać po nim, odzierać go z mienia, wiary, języka, ziemi – to świętokradztwo.

W publicznej działalności Chrystusa przejawia się także silnie idea społeczna. Chrystus to przewodnik, nauczyciel i przyjaciel wydziedziczonych, biednych, wzgardzonych, przez stosunki polityczno-społeczne pokrzywdzonych mas narodu. Nie spotkać Go w pałacach wielmożów współczesnych, nie widać wśród królów i arcykapłanów, prócz tego jednego razu, gdy zakuty w kajdany stał przed Kajfaszem, a potem Poncjuszem i Herodem, oskarżony o bluźnierstwo i buntowanie ludu. A buntował go w ten sposób że sprawiedliwość chciał sprowdzić na ziemię, że szedł od wsi do wsi, od miasta do miasta i uczył, że jak liszki co mają jamy, jak ptaki co mają własne gniazda, tak On, Syn Człowieczy i każdy człowiek powinien mieć warunki do życia, do pracy, do godnej egzystencji. Tak, On buntował naród, bo wolał: Biada wam bogacze, biada wam, którzy optywacie we wszystko na tym świecie, podczas gdy inni z głodu gina. Biada wam obłudnicy i krzywdziciele wdów i sierot. Buntował lud, bo mówił: żal mi ludu.

Idealem Chrystusowego królestwa jest także społeczeństwo, w którym nie będzie bogaczy, ani nędzarzy, ani takich członków rodziny ludzkiej, którzy by optywali we wszystko kosztem tysięcy bliźnich, w którym nie będzie głodnych, wyspanych i zdeptyanych biedaków, z zardzością, spoglądających na pełne misy i stoły, do których nie mają przystępu.

Czy te ideały, które wskazał Chrystus, my chrześcijanie realizujemy? Jak je realizujemy, gdzie, jakie są praktyczne wyniki naszej chrześcijańskiej, humanitarnej postawy wobec potrzeb ludzkości i potrzeb świata?

Jak za czasów Chrystusa „żyjemy w świecie, w którym człowiek wyzyskuje człowieka – stwierdza jeden z dokumentów IV Zgromadzenia SRK w Uppsali. Duża liczba ludzi, również chrześcijan zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności jaką ponosi z powodu będących w potrzebie członków rodziny ludzkiej. Niewiele jednak widzi ich obok siebie... Śmierć starego porządku może niejednemu przynieść ból, jednakże warto zrealizować piękne i szczerne dążenia zbudowania nowego społeczeństwa na świecie, chociażby nawet kosztem życia wlewu. W oparciu o wiarę w nadchodzące Królestwo Boże oraz w ciągłym poszukiwaniu sprawiedliwości CHRZESCJANIE MAJĄ OBOWIĄZEK wziąć aktywny udział w walce milionów ludzi w pełniejszą sprawiedliwość społeczną i gruntowniejszy rozwój świata”.

ks. M.P.

EWANGELIA

według św Mateusza (8, 11-13)

Onego czasu: Gdy Jezus zstąpił z góry, szły za Nim rzesze wielkie. I oto trędowny przyszedłszy poklonił Mu się mówiąc: Panie, jeśli chcesz możesz mnie oczyścić. A Jezus, wyciągnąwszy rękę, dotknął się go mówiąc: Chce, bądź oczyszczony. I natychmiast oczyszczony był trąd jego. I rzekł mu Jezus: Bacz, abyś nikomu nie mówił, ale idź, ukaz się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu paraliżem tknięty i wielce się męczy. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. A odpowiadając setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. I ja bowiem jestem człowiekiem pod władzą postawionym, a mającym pod sobą żołnierzy. I jednemu mówię, idź, a idzie, a drugiemu: przyjdź, i przychodzi, a słudze memu: czyni to, a czyni. A Jezus usłyszawszy to, zadziwił się i rzekł do tych, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu przyjdzie ze Wschodu i z Zachodu i zasiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. Synowie zaś królestwa wyrzuceni będą do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi. Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

STYCZEŃ-LUTY 3 NIEDZIELA PO OBJAWIENIU			
26	N	Polikarpa, Pauliny,	IMIONA SŁOWIAŃSKIE
27	Pn	Jana, Chryzostoma,	Skarbimira,
28	W	Piotra, Nolasco,	Przybysława.
29	Śr	Franciszka, Salezego,	Mściława.
30	Cz	Macieja,	Zdzisława.
31	P	Jana Bosco, Juliusza,	Okrainy,
1	S	Ignacego Brygidy.	Sanomira.



Ku nowemu stylowi życia

Chrześcijanin winien być podatny przeobrażeniom i przeobrażać świat, który jeszcze nie osiągnął celu zamierzonego przez Boga. Tak brzmi pierwsze zdanie dokumentu IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów, zajmującego się problemem wychowania i stylem życia chrześcijańskiego. Zagadnienie to jest szczególnie rozpracowywane, gdyż właśnie w obecnym stechnizowanym świecie stare tradycyjne formy wychowania chrześcijańskiego nie zdają egzaminu, a rodzina chrześcijańska przechodzi kryzys. Trzeba właściwie powiedzieć, że nie tylko Kościoły nie radzą sobie z wychowywaniem młodej generacji ale problem ten nie zawsze szczęśliwie rozwiązywany jest przez szkoły, czy organizacje młodzieżowe.

Rok ubiegły był szczególny pod tym względem. Młodzież, głównie akademicka, prawie na wszystkich uniwersytetach krajów zachodnich, domagała się swych praw.

Toteż eksperci od wychowania mieli sporo nowego materiału aby podczas obrad uppsalskich móc wypracować możliwie najlepszy dokument, obrazujący obecną sytuację w dziedzinie wychowania chrześcijańskiego i nakreślić nowy model życia dla młodego pokolenia.

Dyskusja uppsalska była tym bardziej owocna, że obradom sekcji VI — zajmującej się problemem nowego stylu życia, przysłuchiwała się młodzież studencka dość licznie reprezentowana w Uppsali.

Jakie główne nurty zawiera wspomniany dokument? Wyraźnie stwierdzono, że istnieją różne style życia chrześcijańskiego, często uzależnione są one od warunków materialnych, które mają duży wpływ na rodzinę.

Poprawa warunków materialnych wpływa na zwiększenie długości życia, co z kolei powoduje, że obecnie trzy a nawet cztery generacje żyją jednocześnie obok siebie i nie zawsze wzajemnie mogą się zrozumieć. Młodzież w zetknięciu się z ciągle zmieniającym się światem, szuka dla siebie nowego stylu życia. Demonstracje, długie włosy, muzyka beatowa — to kilka przykładów najbardziej jaskrawych dla współczesnej młodzieży.

Kościół nie chce zrezygnować z wpływu na tę właśnie młodzież, ale dokładnie nie wie jakim językiem do niej ma przemawiać. Jest i spora liczba ludzi młodych, którzy pragną czynnie uczestniczyć w podejmowaniu decyzji, nie chcą być marginesowo traktowani. A czy na przykładzie Kościoła nie widać zjawiska, że rozważa i autorytet łączy się z podeszłym wiekiem? Dokument uppsalski wskazuje wyraźnie, że Kościół nie powinien bać się eksperymentów w pracy z młodzieżą, a nawet zaleca takie metody działania jak: uczestniczenie w organizacjach umożliwiających wymianę poglądów, popieranie postępu w skali międzynarodowej i uczestnictwo w kształtowaniu życia. Ponieważ nie można pogodzić rasizmu z prawdziwą wiarą chrześcijańską, Kościoły winny potępiać te

ugrupowania religijne, które tolerują rasizm.

Deklaracja uppsalska bardzo odważnie stawia sprawę niektórych kwestii rodzinnych. Podejmuje również bardzo istotne zagadnienie, które dotyczy spraw międzyludzkich, a ściślej mówiąc, zagadnienie mężczyzna — kobieta.

Przede wszystkim zwraca się tu uwagę, że stosunki zarówno pomiędzy większymi grupami i dwojga osobami powinno cechować równorzędne partnerstwo.

Współpraca między mężem i żoną — czytamy w dokumencie VI sekcji — w coraz większym stopniu zajmuje miejsce owych wzorów życia społecznego, które czyniły z kobiety jedynie przedmiot twórczości mężczyzny, a jej rolą było rodzenie dzieci. Deklaracja przeciwstawia się takiemu modelowi rodziny, uważa natomiast, że twórcze współdziałanie obu płci jest możliwe zarówno w życiu rodzinnym, jak i poza sferą życia rodzinnego. Potępia się również zakorzenione poglądy zarówno w Kościele jak i w społeczeństwie, odmawiające pełnych praw ludzkich kobietom.

Do najodważniej stawianych kwestii, należą sprawy związane z chrześcijańską nauką o moralności i planowaniu rodziny. Dokument uppsalski w przeciwieństwie do ostatniej encykliki „Humane vitae” pozwala na używanie środków antykoncepcyjnych i rodzinę czyni w pełni odpowiedzialną za jej wielkość.

Świadome macierzyństwo rozpatruje się tu w kontekście wzrostu ludności świata, możliwości wyżywienia i zapewnienia dobrobytu.

Poszczególne zagadnienia poruszone w dokumencie, omawiającym nowy styl życia chrześcijańskiego z pewnością będą przedmiotem dyskusji. Są one istotne dla Kościoła, który z jednej strony boryka się często z teologicznymi problemami, ale nie chce zaniedbać spraw związanych z wychowaniem i pożyciem rodziny chrześcijańskiej.

Obecnie nie ma mowy do powrotu purytańskich metod pracy z dziećmi młodzieżą, czy w sprawach życia rodzinnego. Ale czy swoboda obyczajów, brak właściwego wychowania wpłynęły konstruktywnie na społeczeństwo? Czy nowa generacja, która przejmie ster w wielu dziedzinach życia publicznego i kościelnego będzie w pełni dojrzała i odpowiedzialna?

A.J. KOSTKA

W ciągu niespełna czterech lat współpraca pomiędzy Światową Radą Kościołów, a Kościołem rzymskokatolickim stała się czymś samo przez się niezrozumiałym. Słowa dr Visser't Hoofta o „końcu uprzejmej i biernej koegzystencji” wypowiedziane przed Komitetem Naczelnym Rady na posiedzeniu w Nigerii, w styczniu 1965 r. nie byłyby już dziś umieszczane w nagłówkach czasopism, a tworzenie wspólnych grup roboczych nie byłoby określane jako „punkt zwrotny”.

Wspólne marzenie o „dynamicznej współpracy” w wielu dziedzinach stało się już faktem dokonany. Zapomniano — i nie wiadomo czy słusznie — o obawach, że Kościół rzymskokatolicki mógłby dążyć do zmajoryzowania ruchu ekumenicznego, że uważałby się za centralny punkt wszystkich ekumenicznych dążeń. Zamiast tych obaw coraz częściej — szczególnie od okresu IV Zgromadzenia Ogólnego SRK w Uppsali — występuje zagadnienie czy i jak Kościół rzymskokatolicki mógłby być przyjęty w poczet członków Światowej Rady Kościołów.

Po przyjęciu przez uczestników obrad uppsalskich referacji jezuitę Roberto Tucci i oświadczeniu na rzecz „pełnej integracji w wielu dziedzinach pracy oraz ostrzeżeniu przed negatywnymi skutkami, jakie na dłuższą metę mogłyby wyrzucić na ruch ekumeniczny nieobecność Kościoła rzymskokatolickiego w SRK — Zgromadzenie Ogólne stwierdziło, że Światowa Rada Kościołów życzy sobie stać się społecznością wszystkich Kościołów chrześcijańskich.

Zgromadzenie Ogólne stwierdziło, że istniejące uprzednio wątpliwości co do możliwości porozumienia i współpracy z Kościołem rzymskokatolickim okazały się nieuzasadnione.

Roberto Tucci oświadczył w Uppsali — wprawdzie tylko we własnym imieniu, że Rzym akceptuje dialog na płaszczyźnie równorzędności pomiędzy Kościołami (par cum pari), które wyznają tego samego Pana.

Tym samym wydaje się, że nastąpi klimat, który sprzyja przyjęciu Kościoła Katolickiego do Światowej Rady Kościołów. Z zaistniałej sytuacji szczególnie zadowoleni są ci, którzy zagadnienie współpracy Watykanu z Genewą stawiali na parę lat wcześniej przed Uppsalą. Powoływali się oni wówczas na deklarację teologiczną z 1950 roku uchwaloną na posiedzeniu Komisji dla Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego w Toronto.

„Światowa Rada Kościołów — czytamy w deklaracji toronckiej — nie wysuwa na plan pierwszy problemu ekologicznego. Rada jako taka nie mogłaby w żadnym wypadku stać się instrumentem określonego wyznania czy szkoły bez zaprzeczenia celowi swego istnienia. Wobec tego wewnątrz SRK jest miejsce dla ekologicznej każdego Kościoła, który jest gotów wziąć udział w dialogu ekumenicznym i uznać podstawę Rady za własną”.

IV Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów stwierdziło również, że członkostwo Kościoła katolickiego w Radzie zależy od inicjatywy „poszczególnych Kościołów, wchodzących w skład Rady. Przy rozważaniach nad członkostwem Kościoła katolickiego w SRK wyłania się zawsze tzw. „problem ilościowy”. Kościół katolicki jest tak duży ilościowo, jak wszystkie Kościoły członkowskie Rady razem wzięte. Jaki wpływ miałyby ta wielkość na stosowaną reprezentację wyznaniową w organach kierowniczych Rady? Czy Kościół katolicki rzeczywiście — jak powiedział kiedyś jeden z teologów katolickich — „kroczyłby jak słoń, po troskliwie pielęgnowanym od 20 lat ogrodzie? Pytanie jaki statut miałby Watykan w Radzie jest dość częste. Istnieje obawa, czy Kościół katolicki z chwilą przystąpienia do Rady nie będzie osłabiał udziału małych Kościołów w ruchu ekumenicznym. Andrzej Wójtowicz w artykule zatytułowanym „Watykan — Genewa” — opublikowanym w

grudniowym numerze miesięcznika „Jednota” powiada, że „trudność ta nie zostanie pokonana nawet w wypadku, gdy Rzym będzie reprezentowany nie tylko jako „cały Kościół”, lecz przez 90 pojedynczych, regionalnych konferencji biskupów z całego świata”.

W artykule na temat: „Rzymskokatolickie członkostwo w Światowej Radzie Kościołów”, opublikowanym na łamach grudniowego miesięcznika „Oekumenische Rundschau”, Stransky pisze: „Historyczna i socjologiczna realność Światowej Rady Kościołów, normy utworzone przez nią na drodze wieloletnich doświadczeń, spontaniczny słownik oraz dotychczasowe postanowienia Rady zdradzają przewagę protestanckich form myślenia, która mogłaby wywołać w Kościele rzymskokatolickim niemiłe wrażenie, że jest on w Radzie, a nie u siebie w domu”. Ojciec Stransky zadaje też pytanie, jakie praktyczne i psychologiczne skutki miałyby obecność rzymskokatolików przy dyskusjach i głosowaniach w premiach kierowniczych. Zdaniem członka Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, katolicy często występowałyby jako grupa. Jednakże należałoby się liczyć z tym, że równie często występowałyby pomiędzy nimi radykalne sprzeczności, że niektórzy z rzymskich delegatów częściej zgadzali się ze swoimi „oddzielnymi”, niż ze swoimi „zjednoczonymi” braćmi. „Jak daleko mogłaby się posunąć różnica zdań?” — pyta Stransky.

Kilka wymienionych przykładów wskazuje na to, że liczba przeszkód i wątpliwości co do szybkiego przyjęcia Kościoła rzymskokatolickiego do Rady jest duża.

Jest również grupa ekumenistów, która problem ten widzi inaczej. Nie upierają się oni przy zagadnieniu wąsko przyjętego członkostwa, ale problem ten ujmują w pytaniu:

w jaki sposób Kościoły mogą manifestować swoją przynależność do ruchu ekumenicznego i stworzyć braterską wspólnotę? Wyrazicielem tego poglądu jest dr Lukas Vischer — dyrektor Komisji dla Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego SRK. Vischer uważa, że obecnie żyjemy w epoce, w której ważniejsze są poszukiwania wspólnej drogi do zwiastowania Ewangelii i wcielanie jej w życie, niż prowadzenie sporu o formalne członkostwo.

Poświęcając się temu zadaniu, dajemy niejako Chrystusowi przestrzeń do przezwyciężenia naszych podziałów. Natomiast próba samodzielnego przewyciężania podziałów doprowadza nas łatwo do myślenia prestiżowego.

Spór o przyjęcie Kościoła rzymskokatolickiego do SRK nie mógł być załatwiony pozytywnie w Uppsali. „Okazało się — pisze A. Wójtowicz w cytowanym artykule — że statut SRK nie pozwalała na wstąpienie Kościoła katolickiego do Rady. Statut powiada, że SRK jest instytucją zrzeszającą Kościoły krajowe, natomiast Kościół katolicki jest Kościołem powszechnym i jego członkostwo w Radzie mogłoby doprowadzić w obecnej chwili do zachwiania równowagi sił w samej Radzie, na niekorzyść Kościołów, które już są jej członkami. Po prostu Rada i jej Kościoły członkowskie nie są przygotowane na przyjęcie tak dużego Kościoła, jakim jest Kościół katolicki”.

Omówione pokrótce zagadnienie będzie z pewnością należało do centralnych problemów dla ekumenii w bieżącym roku. Niezależnie, jakie kto reprezentuje poglądy na ten temat warto się przyjrzeć bliżej tej kwestii, która być może w Polsce nie należy do centralnych w polskim ruchu ekumenicznym. Katolicyzm polski nie można posądzić o zbyt ekumeniczne myślenie, dlatego też wiele zagadnień, nurtujących światowy ruch ekumeniczny nie da się przenieść na płaszczyznę polskich stosunków wyznaniowych.

JAN GRODZKI

KULT DLA CHRYSTUSA — CZŁOWIEKA

Jezus Chrystus jest równocześnie Bogiem i Człowiekiem. Posiada całkowitą naturę boską oraz boską osobę i całkowitą naturę ludzką — bez ludzkiej osobowości. (Osobowość nie należy do istoty natury ludzkiej). Powiązanie obydwóch natur poprzez osobę nazywamy unią hipostatyczną. Tego rodzaju związek pociąga za sobą pewne następstwa. Jednym z nich jest kult należny Chrystusowi jako człowiekowi.

Twierdzimy, że naturze Bożej zawsze należy się kult boski (uwielbienia), natomiast naturze ludzkiej z zasady się nie należy, a może się należeć wyjątkowo. Takim wyjątkiem jest unia hipostatyczna w Chrystusie. Tutaj z racji powiązania natury ludzkiej z Boską Osobą musi tej naturze przysługiwać cześć należna Bogu. Zastrzegamy się, że człowieczeństwa Jezusa nie czcimy dla samego człowieczeństwa, lecz ze względu na Osobę, której człowieczeństwo towarzyszy od chwili Wcielenia po wieczność całą.

Rozróżnia się kult uwielbienia oraz kult szacunku. Pierwszy należy się wyłącznie Bogu, drugi — stworzonym istotom rozumnym, godnym szacunku ze względu na ich zbliżenie do Istoty Najwyższej poprzez władzę lub osobiste zalety duchowe.

Chrystusowi należy się jeden tylko kult, mianowicie kult uwielbienia dlatego, że jest Osobą Boską.

Chrześcijaństwo zna różne formy boskiego kultu Chrystusa. Formą najbardziej rozpowszechnioną jest kult eucharystyczny dla Bożego Ciała. Polega on na uwielbieniu (np. poprzez klęknięcie) dla Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa znajdującego się na ołtarzu pod postaciami Chleba i Wina. Innym popularnym bardzo kultem jest to wszystko, co się wiąże ze świętem Bożego Narodzenia czyli z Dzieciątkiem Jezus, a następnie i to, co symbolizują nabożeństwa pasyjne (np. Gorzkie Żale) i wielkanocne, a więc krzyż z Jezusem ukrzyżowanym i figura Chrystusa zarówno złożonego w grobie jak i zmartwychwstałego.

Chrześcijaństwo średniowieczne mocno się w tych sprawach różnicowało. Podczas gdy Kościół Wschodni poprzestał na malowaniu obrazów Chrystusa — unikając figur (posągów) i nie przyjmując nawet wystawiania Bożego Ciała w monstrancji — to Kościół Zachodni począł rozwijać formy kultu dość energicznie, tak że począł uwielbiać oddzielnie pewne części Chrystusowego organizmu, jak Oblicze (tzw. chusty św. Weroniki), przebite Ręce, Nogi i Bok (Kult Pięciu Ran), Krew (nieeucharystyczna) i Serce. W Kościele Rzymskokatolickim wprowadzono też specjalne święta związane z Chrystusem — jak Chrystusa Króla i Chrystusa Roboćnika.

Kościoły starokatolickie w tej dziedzinie trzymają się następujących zasad: 1) Wszelki kult dla Jezusa musi się ściśle wiązać z Jego Boską Osobą; 2) Kult ten musi mieć na celu rozwój religijny i równocześnie estetycznych uczuć; 3) Nie wolno tutaj brnąć coraz dalej; by nie obrażać rozsądnych prawideł ludzkiego współżycia i nie osmieszać chrześcijańskiej religii.

Ks. dr S. W.

Mam poważne zmartwienie. Moja córka (23 lata) od wielu lat jest pod wpływem swojej przyjaciółki, dziewczyny mało wartościowej, której w głowie tylko męskie towarzystwo, dancingi, eleganckie ubranie, jazda modnym samochodem i oczywiście dużo pieniędzy. Moja córka zaczęła już powtarzać filozofię życiową koleżanki: „Co tam mama wie, trzeba się w życiu urządzić. Jak się ma pieniądze, to się z człowiekiem liczą.“ No i oto, co sobie z przyjaciółką wykombinowały: wydać się za milionerów z Australii albo Ameryki.

Początkowo myślałam, że zwariowały, nawet zaczęłam podkpiwać, ale okazało się, że one to traktują najpoważniej w świecie. Przez biuro matrymonialne nawiązały korespondencję z jakimiś Polakami z Australii. Zdaje się, że z kilkoma na raz, bo do domu przychodzą listy adresowane różnymi charakterami pisma. Z przerażeniem wysłuchuję, jak te dwie młode, ładne dziewczyny po maturze na zimno i z wyrachowaniem układają sobie przyszłość. Patrę na córkę zupełnie nowymi oczami. To prawda, że zawsze była skryta i nigdy mi nic nie mówiła, a ja się jej sprawami nie interesowałam, ale skąd do niej to wyrachowanie. Moja siostra, o dziwo, popiera matrymonialne plany siostrzenicy i od niej wiem, że moim zięciem ma zostać jakiś 48-letni mężczyzna, Polak, że ma dwa samochody i że obiecał córce opłacenie podróży, co się chyba wiąże z poważnym zamiarem małżeństwa.

Nie wierzę, żeby takie małżeństwo, z wyrachowania mogło być szczęśliwe, nie mówiąc już, że ten człowiek mógłby być ojcem mojej córki, a nią mężem. Poza tym może to jakiś okropny typ. Nie śpię po nocach ze zmartwienia. Życzę mojej córce jak najlepiej, niech ma te pieniądze jak jej na nich tak zależy (jeśli one w ogóle istnieją w kieszeni przyszłego męża), ale boję się, że może sobie złamać życie, gdzieś daleko od rodziny. Jak mam z nią rozmawiać?

Anna"

Jak ma Pani z nią rozmawiać? Bardzo przepraszam ale nie wiem. Skoro Pani przez 23 lata nie mogła zna-



ŻONA dla Australijczyka

leżć wspólnego języka, to trudno żebym ja, po jednym Pani liście znalazła złoty klucz i złoty srodek. Jedynie, co mogę Pani poradzić, to podsuniecie córce do przeczytania to, co za chwilę opowiem.

Pewna bardzo ładna dziewczyna z Warszawy po trzech latach studiów medycznych postanowiła je przerwać, ponieważ uznała, że płaca lekarza jest u nas za nisko płatna. Ponieważ miała „wrozumiałych“ rodziców nie uczyła się, nie pracowała, tylko siedziała w kawiarni czekając na królewicza z bajki. Istotnie, zjawiał się. Miał prawdziwe dolary, zagraniczny paszport i był kawalerem. Pokazywał zdjęcia swojego domu, swojego samochodu, swojego ogrodu. Wszystko to ofiarował wraz ze swą ręką ładnej panience, dodając, że w tym właśnie celu odbył długą i kosztowną podróż do starego kraju. Odbył się ślub i huczne wesele, na którym „ubogie“ koleżanki, studentki medycyny mogłyby, gdyby chciały — zżółknąć z za-

drości. Coś je jednak tknęło i tego nie zrobiły.

Pierwsze listy z dalekiej Australii były zdawkowe. Wszystko okazało się prawdą: i dom i samochód i ogród. Kandydat na męża nie uprzedził jednak ukochanej, że zarówno dom jak i ogród leżą na odludziu przy szosie i do najbliższego, sąsiedniego domu jest w jedną stronę 350, a w drugą 400 km. Nie uprzedził także że poszukuje żony pracowitej, która umiałaby ofiarnie pracować w polu od 5-tej rano, a po południu obsługiwać pompę benzynową, którą dzierżawił. Nie uprzedził, że zapewni swojej żonie oprócz samochodu — ciężką pracę i żadnej rozrywki, bo nawet telewizja na to odludzie nie dochodzi.

Po roku listy stawały się rozpaczliwe. Rozpieszczona jedynaczka, bywalczyni kawiarni, donosiła, że urodziła bliźniaki, a jedyny robotnik, jakiego mąż zatrudnił pokłócił się o wynagrodzenie i pewnego dnia wyjechał. Teraz więc ma na głowie — bliźniaki, pole, dom, pompę.

O mężu wyrażała się ciepło. Nie zły człowiek, tylko że nic go nie interesuje poza gospodarstwem i domem. Nie można z nim o niczym więcej porozmawiać. Nie prenumeruje prasy. Jeden jedyny raz zgodził się jechać z wizytą w sąsiedztwo (to o 300-kilometrową miedzę) gdzie przez całą noc rozmawiał z gospodarzem o polowaniu.

Po czterech latach przyszło zdjęcie. Z trudem w zniszczonej i niemłodej kobiecie rozpoznałam piękną znajomą z kawiarni. Obok niej stała czwórka dzieci. Mąż nic się nie zmienił. Dlaczego miał się zmienić? Od lat był przyzwyczajony do ciężkiej pracy farmera.

Nie wiem ile teraz dzieci jest na farmie państwa S. i czy gospodyni pamięta jeszcze kawiarniane warszawskie czasy. Faktem jest, że dzielnie podjęła wybrany przez siebie los i nie przeraziła się ciężkiej pracy. Pewno już do niej przywykła.

Wróćmy teraz do stroskanej „Anny“, która lęka się o swą jedynaczkę i jej matrymonialne plany. Nie ma co się martwić, warto jednak, żeby panna dowiedziała się, że nasi rodacy w Australii to ludzie z dolarami, na które trzeba bardzo ciężko pracować. Że szukają żony Polki, bo chcą mieć polskie dzieci, bo chcą mówić po polsku. Wymagają od kandydatki na żonę nie tylko urody, ale i pracowitości, dzielności. Nie trzeba im wymalowanych pań do towarzystwa, szukają poważnych towarzyszek życia. Szkoda jednak, że nie noszą w portfelu obok zdjęć swoich domów, samochodów i ogrodów również rozkładu zajęć swoich i przyszłej żony, szkoda, że nie uprzedzają o pionierskich warunkach jakie je czekają. Szkoda. Ale może większość z nich nie wie, że uważa się ich za milionerów?

Wiele już musiało być nieudanych mariaży tego typu — farmer plus panna z kraju — z pretensjami, wiele już spraw tego rodzaju musiało się w Australii smutno skończyć skoro w dzisiejszych ofertach matrymonialnych Polacy z Kanady czy Australii podkreślają: „Szukam pracowitej, skromnej panienki, lubiącej pracę hodowlaną i na roli. Polak zza Oceanu.“

LUDMILA CZERKAWSKA



BLASKI I CIENIE ROZRYWEK

„Nerwy — jak psa — trzeba trzymać na smyczy, bo mogą rozszarpać człowieka”

(przysłowie chińskie)

Chińczycy twierdzą, że kto powyższą maksymę ma zawsze na uwadze, nie utrudni zbytnio życia ani sobie ani otoczeniu. Rada niewątpliwie słuszna, chociaż w praktyce niewątpliwie nietatwa do realizacji, tym niemniej sądzę, że dobrze by było gdybyśmy choć od czasu do czasu próbowali zastosować ją w praktyce. Jesteśmy obecnie w okresie poświątecznym i z niejakim zdumieniem konstatujemy u siebie zwiększoną pobudliwość nerwową. Wydawałoby się — rzecz niezrozumiała. Mielibyśmy przecież czas wolny, odpoczywaliśmy w gronie rodziny i znajomych, Sylwester upłynął w nastroju raczej szampańskim, a karnawał sprzyja wszelkim miłym kontaktom towarzyskim — więc skąd to uczucie? Odpowiedź mimo pozorów, jest jednak mniej paradoksalna niż się wydaje.

Święta, oprócz tradycyjnego obżarstwa (nie lekajmy się tego słowa — jest trafne), wzmóżonej konsumpcji alkoholu, przebywania w zadymionych pomieszczeniach i wszelkich miłych niespodzianek w rodzaju najazdów niezaproszonych gości z licznym potomstwem i dalszą rodziną — wybiły nas z normalnego rytmu dnia. Panie domu musiały podolać zwiększonym obowiązkom wśród których niepoślednią acz tradycyjną rolę grało: pranie, sprzątanie, prasowanie, pieczenie ciasta i przygotowywanie świątecznych potraw. Wszystko to trzeba było na dodatek pogodzić z normalnymi zajęciami zawodowymi i domowymi, nic więc też dziwnego, że święta stały się dla nich ciężkim okresem, który trzeba było przetrwać i to — rzecz niebagatelna — z uśmiechem na ustach, w pełni sprawności fizycznej.

Któż bowiem z kręgu świętującej rodziny i gości mógł wyręczyć panią domu w serwowaniu potraw, czuwaniu nad atmosferą przyjęcia, a następnie w sprzątaniu po tymże przyjęciu i zmywaniu gór naczyń? Chyba nie pan domu, który mimo solennych zapewnień, okazywał (też tradycyjnie!) pieczołowitą dbałość wyłącznie o stan kieliszków współbiesiadników, w konsekwencji czego musiał (jasne, że musiał!) odsypiać swoje gospodarskie czynności. Na dzieci również nie można było w tym okresie liczyć.

Więc cóż? Pani spracowała się, jak przysłowiowy wół, pan stwierdził, że jakoś dziwnie nie odpoczął, wątroba mu nawala i w ogóle jest do niczego — a tu z którąś tam szybkością kosmiczną nadchodził Sylwester i rozpoczął się następny szal przygotowań z tą małą korektą, że „zaliczając” Sylwestra, który ze swej natury nie jest świętem tak rodzinnym jak Boże Narodzenie, należy wyglądać nieskazitelnie. Więc ostatnie przymiarki u krawcowej, wędrowni po mieście w poszukiwaniu nieodzwonej „muchy” dla

pana i rękawiczek za łokcie dla pani. Więc kosmetyczka i fryzjer, gdzie kłębiły się i przewalały istne tabuny zdenerwowanych kobiet, walka o swoje miejsce na fotelu, tyśięczne zabiegi i wreszcie tuż przed rozpoczęciem Sylwestra oczywiście... spinka, która gdzieś się zapodziała, „oczko” w balowej pończosze, złamany paznokieć, odpryśnięty lakier i bolący brzuszek dziecka.

Tego nagromadzonego napięcia nerwowego nie rozładował huk strzelających korków od szampa o północy. Że bawiliśmy się świetnie, to prawda, że wkroczyliśmy w Nowy Rok z nadzieją i radością, też prawda — ale, że ustąpiliśmy w zwykły dzień pracy przemęczeni, niewyspani i zdenerwowani to już absolutny pewnik.

Nagromadzone przez okres świąteczny zobowiązania towarzyskie domagają się wypełnienia. Niektórzy znajomi (nie szukajmy dla siebie w tym wypadku usprawiedliwień!) ze śmiertelną powagą traktują rzucenie w ferworze zabawy „wpadnijcie do nas” — a i my również nie widzimy powodów, by rezygnować z życia skoro karnawał. Mnożą się wizyty, kawki, spotkania — ale... czy nie jesteście już nieco tym zmęczeni, mili Czytelnicy w średnim wieku? Odpowiedź, oczywiście, że to bzdura, więc sformułujmy pytanie inaczej: Jak sądzicie, skąd bierze się w was ta pobudliwość nerwowa, to podniecenie i te scysje z błahych powodów, które ostatnio tak się wam dają we znaki?

Odpowiedź, że to rzecz normalna. Każdy z nas ma różne powody do zdenerwowania, każdy ma swoje kłopoty, każdego nękają różnego rodzaju przykrości i przeciwności życiowe, zaś odpoczynek i odprężenie jakim jest zabawa w dobrym towarzystwie wpływają na skołataną nerwy kojąco, nigdy zaś przeciwnie.

Tym niemniej, ja pozwolę sobie być nieco odmiennego zdania. Nie ma nic lepszego jak rozrywka, byle dawkowana rozsądnie i traktowana jako przerywnik naszego zwykłego trybu życia — zaś stosowana w nadmiarze, nieumiejętnie i ze zbyt wielkim nakładem sił i środków (zjawisko aż nazbyt częste) zmienia się w swoje przeciwieństwo. Nuży, męczy, wyczerpuje i rozdrażnia.

Ostatnio, to się chyba nam przydarzyło. Wystarczy przypomnieć sobie ostatnią „dyskusję” z żoną, miłą „rozmówkę” w pracy, w tramwaju, w sklepie czy gdzie bądź. Nasz przysłowiowy „pies” nie daje się utrzymać na smyczy. Wybuchamy bez powodu, ba, szukamy pretekstu by móc sobie „z czystym sumieniem” na taki wybuch pozwolić. Nie pomaga liczenie do dziesięciu (o ile ktoś jeszcze o tym nie zapomniał), nie pomagają postanowienia, coraz częściej wyładowujemy swój zły humor na otoczeniu.

Co więcej, zaczynamy tracić umiejętność gradacji spraw ważnych i błahych. Problemy (a wszystkie rozrosły do istic kosmicznych rozmiarów) zaczynają walić się nam

na głowę, trudności piętrzą się niepokojąco, zaczynamy się miotać, szukać rozwiązań istic paradoksalnych — słowem rozrabiamy jak pijane zające i jakoś nie możemy przestać.

Tu nie pomoże męska wódka w ścisłym gronie, ani piramidalna awantura, która ma rzekomo rozładować atmosferę. Tu trzeba po prostu i zwyczajnie zwolnić tempo i pomóc trochę naszemu zmęczonemu organizmowi. Nie możemy jednak gremialnie porzucić naszych domów i zakładów pracy, by wyrwać się na 10 dni w ośnieżone góry, gdzie ruch na świeżym powietrzu, słońce i zmiana trybu życia, działają cud. Postarajmy się jednak jakoś sobie poradzić:

— przede wszystkim po głębokim zastanowieniu się nad poświątecznym stanem naszej wątroby i żołądka, zmieńmy radykalnie (choć na tydzień) sposób odżywiania się. Nie namawiam nikogo do stosowania diety jabłecznej czy wyłącznie witaminowej, bo to szeroko „nie chwyci”, lecz wyrugujmy na ten czas z naszego jadłospisu ciężkie bigosy, mięsa w zawiesistych sosach, tłuste ciasto i majonezowe sałatki. Mleko i produkty mleczne, surówki, czerstwy chleb i owoce (mrożonek jest sporo) szybko postawią nas znowu na nogi;

— zaaplikuujmy sobie co dzień ponadgodzinny spacer niezależnie od pogody i jedną pełną niedzielę na świeżym powietrzu;

— stosujmy przed snem kąpiel z dodatkiem ziół, a rano przemienny prysznic;

— odłóżmy wszystkie prace zlecone i niezalatwione problemy na 10 dni. Zwolnijmy rytm życia. Przeznaczmy popołudnia na zajęcia relaksowe. W zależności od rodzaju pracy, pogodna lektura lub majsterkowanie;

— śpijmy pełne 8 godzin w przewietrzonym pomieszczeniu.

Pewna nowoczesna babcia, która podyktowała mi te nieskomplikowane zalecenia, twierdzi, iż stosowanie ich po każdorazowym wysiłku świąteczno-rozrywkowym pozwala jej przez wiele lat korzystać w pełni z uciech karnawału bez szkody dla zdrowia i urody.

Czego i Wam życzę —

HABER





Lin-Szao-Czi był do niedawna prezydentem republiki, ale został z tego stanowiska odwołany i pozbawiony wszelkich innych funkcji „na zawsze”. Powodem odwołania jest „brak zrozumienia linii Mao i entuzjazmu dla jego myśli”.

Chińska „permanenta rewolucja kulturalna” coraz to wyżej wynosi kult Mao Tse-tunga. Do czego to prowadzi niech powie garść szczegółów, jakie zaczerpnęliśmy z publikacji korespondenta PAP w Pekinie, Z. Słomkowskiego pt. „Rodzina, kultura i... myśli Mao”.

„Niech żyje przewodniczący Mao” lub „Wiele, wiele lat życia dla przewodniczącego Mao” — to dziś w Chinach nie tylko okrzyk na zakończenie okolicznościowego przemówienia. Od takich słów rozpoczyna się każdy program telewizyjny, taki okrzyk wznoszony jest na wstępie każdego zebrania, poprzedza on rozmowę przedstawiciela fabryki czy komuny z dziennikarzem zagranicznym, w niektórych szkołach jest formą powitania nauczyciela przez dzieci, przez pewien czas zastępował on wstępne „halo” (po chińsku „wei”) w rozmowach telefonicznych. Ten sam rytuał, z tym, że rozszerzony, obowiązuje pracowników chińskich przed i po rozpoczęciu pracy. Pracownicy zbierają się przed portretem lub posągami Mao Tse-tunga; po okrzykach i recytacjach „wyjątków” odśpiewują kilka pieśni o Mao Tse-tungu, zwykle wykonując równocześnie proste ruchy taneczne (ukłony w kierunku portretu, wznoszenie rąk, obroty, podskoki itp.).

Jedno z głównych haseł „rewolucji kulturalnej” domaga się „zniszczenia czterech starych”, tzn. starych idei, starej kultury, starych obyczajów i starych zwyczajów. W praktyce polega to na zamknięciu muzeów, wy-

cofaniu z rynku całej dawnej literatury, wstrzymaniu wyświetlania filmów wyprodukowanych przed 1966 rokiem i wystawiania powstałych przedtem sztuk teatralnych, zamknięciu świątyń wszelkich wyznań, wycofaniu z handlu wyrobów, które uznane zostały za „burżuazyjne” lub „rewizjonistyczne”, potępieniu sposobu obchodzenia uroczystości rodzinnych, czy tradycyjnych świąt itp. W ten sposób społeczeństwu wyrwano kęs życia duchowego, kulturalnego, rodzinnego, czasem — rzecz jasna — rzeczywiście związanego z przeszłością feudalną lub religijną. Pustkę jaka powstała, autorzy „rewolucji kulturalnej” starają się wypełnić takimi treściami i formami, które uznają za najbardziej właściwe. Np. półki księgarń zapełniono niezliczonymi i różnorodnymi edycjami prac Mao Tse-tunga.

Ogromna i niemożliwa do ustalenia liczba zakładów i warsztatów produkuje znaczki z wizerunkiem Mao Tse-tunga. Miliony, miliony znaczków metalowych, porcelanowych czy bambusowych przeznaczonych są do noszenia na piersi (czasem po kilka na raz). Ich różnorodność spowodowała, że stały się przedmiotem wymiany i kolekcji. Uprawa ją głównie młodzież, która nie ma możliwości poświęcenia się innemu hobby. Filatelistyka np. uznana została też za „burżuazyjną”, zresztą nie sprzedaje się zadanych znaczków pocztowych, poza tymi, które zostały wydane w czasie „rewolucji kulturalnej”.

A co z taką dziedziną, jak wierzenia? Wprawdzie społeczeństwo chińskie nie należy do najbardziej religijnych i wiele przejawów różnych kultów stało się tradycją pozareligijną, jednak, dla niektórych środowisk nie jest to problem przebrzmiały. Np. w Chinach Północnych, jeszcze nawet w trakcie „rewolucji kulturalnej” pielgrzymki buddystów udawały się do „świętego miejsca”, na górę Tai, gdzie znajduje się wielowiekowa świątynia i mała wioska. I oto, jak informował dziennik pekiński „Kuangming-żipao” — Pewnego dnia udała się tam grupa hunwejbimów w towarzystwie pięciu żołnierzy, aby „obalić cztery stare”. Początkowo głęboko przepojone feudalną wiarą w moc bogów masy nie rozumiały rewolucyjnego działania czerwonogwardystów. Ale szybko nastąpiła przemiana. W każdym domu zawieszono portret Mao Tse-tunga i tablicę z cytatami z prac Mao Tse-tunga. Mieszkańcy góry mówili wówczas: „W przeszłości wierzyliśmy w duchy, obecnie wierzymy tylko w przewodniczącego Mao Tse-tunga. Umieszczono też głośniki, dzięki którym mieszkańcy mogą słuchać „głosu przewodniczącego Mao”. Starożytna świątynia feudalna — stwierdził z dumą autor tej relacji — przekształcona została w Pałac Studiowania Myśli Mao

Ogromna kampania propagandowa, mająca na celu zaszczepienie „nowych zwyczajów” przeprowadzona została przed ostatnim „Świętem Wiosny” (nowy rok według kalendarza księżycowego). W tradycji chińskiej jest to największe święto. Są więc uroczyste posiłki, wzajemne odwiedziny krewnych i znajomych, podarki, ozdabianie mieszkań. Przed ostatnim „Świętem Wiosny” prasa nawoływała do rezygnacji z wystawnych kolacji i niepodjmowania gości poczęstunkiem, do niewymieniania podarków. Pouczenia prasy poszły znacznie dalej. Instruowała ona mianowicie, co całe rodziny mają robić w wolne od pracy świąteczne dni: zalecała, by czas ten poświęcić na rodzinne studiowanie myśli Mao Tse-tunga, by rozmawiać ze znajomymi na temat prac Mao Tse-tunga i „rewolucji kulturalnej”. Prasa często publikuje relacje o rodzinnych kółkach studiowania dzieł Mao Tse-tunga, o tym, jak 10-letni wnuczowie uczą swe 70-letnie babcie śpiewania piosenek o Mao Tse-tungu i cytatów z Mao Tse-tunga, żony pouczają mężów jak należy „stosować myśli przewodniczącego Mao”, a dzieci wyjaśniają swym rodzicom „rewolucyjną linię przewodniczącego Mao”. We wzorcowych rodzinach nie rozmawia się o „mało ważnych sprawach domowych” o „plotkach z sąsiedztwa”, ale dyskutuje się instrukcje Mao Tse-tunga. Pewnego wieczoru, jedna z takich rodzin chłopskich była już w łóżkach, gdy usłyszała przez radio nową instrukcję Mao Tse-tunga, który ma zwyczaj przemawiać późną nocą. Cała rodzina natychmiast wstała i zaczęła dyskutować. Potem wszyscy pytali, dlaczego to zrobili. Odpowiedź brzmiała: „Możemy gospodarować bez snania i jedzenia, ale niczego nie osiągniemy bez studiowania ostatniej instrukcji przewodniczącego Mao”.

W tych propagandowo-dydaktycznych przepisach uderza tendencja do podważenia roli rodziców. Ich autorytet jest bardzo silny w tradycji chińskiej. Obecnie dzieciom i młodzieży usiłowuje się wpoić, że istnieje tylko jeden autorytet — Mao Tse-tunga i jego myśli, jego „rewolucyjna linia”. Prasa chińska podała, że pewien ojciec, już „przelamujący się” oświadczył swoim dzieciom: „Słyszcie, że ktoś w mojej rodzinie boi się mnie. Czegóż może się lekąć? Od dziś odrzucam moje patriarchalne poglądy i zrywam ze starym zwyczajem, w którym jeden człowiek jest panem rodziny. Przekazuję władzę”. Na to syn: „To co mówisz ojciec, jest słuszne. Ty ojciec ślōisz na czele naszej rodzinnej grupy studiowania myśli Mao Tse-tunga. Od obecnej chwili we wszystkim będziemy posłuszni tylko takim twoim wymaganiom, które są zgodne z myślami Mao Tse-tunga.”

To też Ameryka

Nigdzie kontrasty społeczne nie występują z większą ostrością niż w ośmiomilionowym Nowym Jorku. Do najbardziej drastycznych problemów należy sprawa mieszkań. Mieszkania ludzi bogatych o fantastycznym komforcie są odległe zaledwie o kilka minut jazdy samochodem od slumsów, gdzie gnieździ się trudna do wyobrażenia nędza. Władze nowojorskie zaklasyfikowały 800 tys. mieszkań do grupy „poniżej wszelkiego standardu”. Około 135 tys. ludzi poszukuje mieszkań w cenie dostępnej dla przeciętnie wykwalifikowanego człowieka pracy. Nie jest to sprawą łatwą. W ciągu ostatnich dwóch lat, w budynkach nie objętych kontrolą, zwłaszcza w Manhattanie, czynsze wzrosły prawie o 100 proc. Podwyżki

czynszu w granicach 40-50 proc. stały się zjawiskiem normalnym.

Miasto nie ma programu powszechnego budownictwa mieszkaniowego. Likwidacja slumsów i budowa domów mieszkalnych dla lokatorów z dzielnic nędzy pochłonęłaby nakłady wysokości dwóch trzecich kosztów odbudowy Londynu po drugiej wojnie światowej.

Narastają z dnia na dzień zagadnienia, wobec których władze stają się coraz bardziej bezradne. W niektórych dzielnicach mieszkaniowych liczba włamań, kradzieży i napadów rabunkowych wzrosła w ciągu roku o 70 proc. Komenda policji oficjalnie zgłosiła wnioski, by przestępstwa przeciwko mieniu, w których szkody nie przekraczają 500 dolarów, wyłączyć z działalności organów policji, zbyt obciążonej pracą.



SWIAT na którym żyjemy

Co to jest „Substancja X”?

Duże zainteresowanie wzbudza w świecie naukowym odkrycie dokonane przez Katedrę Technologii Chemicznej Uniwersytetu Łódzkiego. Odkryto tam bowiem związek nazwany tymczasowo „Substancja X”, z którym wiąże się nadzieje rozszyfrowania tajemnicy powstawania raka.

Obecność we krwi ludzi i zwierząt owej substancji będącej formą aktywnego białka, odkryto niemal przypadkowo, prowadząc badania nad oznaczeniem związków siarki, występujących w żywych organizmach. Stwierdzono, że „Substancja X”, jest obecna we krwi, zarówno u osobników zdrowych, jak i chorych już na raka. U tych ostatnich jednak poziom zawartości wyraźnie się zmniejsza. Nie jest więc wykluczone, że odgrywa ona pewną rolę, jeżeli nie w procesie powstawania raka, to w przebiegu choroby. W tej chwili jednak trudno tę rolę dokładnie określić.

Odkrycie „Substancji X” jest zasługą kierownika wspomnianej katedry UL, prof. dr Mieczysława Wrońskiego. Udzielając informacji na ten temat, prof. Wroński oświadczył, że nie można stwierdzić, czy zmiana poziomu zawartości „Substancji X” we krwi jest rezultatem procesu chorobowego, czy też właśnie ta zmiana wywołuje rozwój raka w organizmie.

Informacje o odkryciu łódzkiego naukowca opublikowane zostały w fachowych czasopismach krajowych i zagranicznych. Wzbudziły one zrozumiałe zainteresowanie w środowiskach naukowych wielu krajów.

W 1968 roku ponad milion ludzi korzystało z pomocy społecznej: jeden na ośmiu obywateli miasta otrzymuje zapomogę, co miesiąc lista osób ubiegających się o pomoc społeczną wzrasta o ok. 20.000. Na zapomogi wydaje się w Nowym Jorku 1,4 mld dolarów, a więc czterokrotnie więcej niż przed pięcioma laty.

Nagromadzenie problemów społecznych powoduje ucieczkę białej ludności, z reguły zamieszkałej, do ośrodków podmiejskich. W okresie 15 lat z Nowego Jorku wyjechało półtora miliona dobrze sytuowanych białych a w tym samym okresie do miasta napłynęło 1.250 tys. Murzynów i Portorykańczyków — ludności pozbawionej przeważnie środków do życia. Ta sytuacja komplikuje równowagę budżetową magistratu, zmniejsza się bowiem liczba podatników — wzrastają zaś potrzeby pomocy społecznej, budownictwa komunalnego itp.

Na zdjęciu „apteka” w nędzarskiej dzielnicy reklamująca „uniwersalny lek na wszelkie dolegliwości”.

SKANDAL WOKÓŁ LAMMERDINGA

Władze NRF ponownie odmówiły wydania Francji zbrodniarza wojennego generała SS Lammerdinga. Sekretarz stanu w francuskim ministerstwie spraw zagranicznych, de Lipkowski oświadczył na ten temat w parlamencie: „Jest rzeczą wstrząsającą, że wymiar sprawiedliwości nie ma możliwości ujęcia ponurych zbrodni. Generał Lammerding i inni zbrodniarze wojenni żyją w Zachodnich Niemczech na wolnej stopie”.

Warto w paru słowach wyjaśnić istotę konfliktu. Ustawodawstwo NRF przewiduje, że obywatel tego państwa sądzony przez sądy alianckie, nie może jeszcze raz za tę samą zbrodnię być sądzony w NRF. Lammerding zaś był już nawet trzykrotnie sądzony i skazany na śmierć przez sądy francuskie, ale... bez jego udziału, przebywał bowiem w NRF. Od 1951 r. władze francuskie żądają wydania Lammerdinga, NRF powołując się na konstytucję odmawia, a — opierając się na cytowanym przepisie — władze sądowe NRF go nie ścigają. W ten sposób koło zamknęło się.

Trzeba też przypomnieć, za co sądy francuskie skazały Lammerdinga. Heinz Bernhard Lammerding był dowódcą osławionej dywizji SS „Das Reich”, która dokonała bestialskiego



15-LETNI „NOWY BARNARD”

Piętnastoletni Franek Ziegler z Ansbach (NRF) zadziwił ostatnio najwybitniejszych chirurgów świata. Dokonał on udanego przeszczepienia serca szymy. Operacja przeprowadzona przez chłopca trwała dwie i pół godziny. Po przeszczepieniu serca Franek pobudził je do pracy stosując mały elektryczny prąd pomocy 16-woltowej baterii. Chłopiec wykazał się przed lekarzami zadziwiającym poziomem wiedzy histologicznej. Na zdjęciu widzimy go oglądającego przygotowaną przez siebie preparaty medyczne.

mordu na ludności Oradour sur Glane, gdzie straciło życie około 1500 ludzi, zidentyfikowano 648 ciał pomordowanych, w tym 267 dzieci. Zbrodnia miała miejsce 10 i 11 czerwca 1944 roku.

Nie była to jedyna zbrodnia tej dywizji. W mieście Tulle powieszono 90 zakładników. Tablica, umieszczona na miejscu egzekucji głosiła: „Tak kończą wszystkie francuskie świnię, które stawiają opór”. Dowodził dywizją dzisiejszy przedsiębiorca z Dusseldorfu Lammerding.

DWIE KRÓLOWE

Murzyńska ludność Stanów Zjednoczonych w rozmaity sposób demonstruje swoje żądanie równouprawnienia z białymi obywatelami USA. Kiedy w styczniu ub. roku, 18-letnia Judith Anne Ford ogłoszona została amerykańską królową piękności, kilka tysięcy czarnych Amerykanów zaprezentowało dowodząc, że białe Amerykanki wcale nie mają monopolu na sięganie po tytuł „Miss USA”. W ślad za ogłoszeniem protestu w Atlan-

tic City zorganizowano wybory „Miss Black America” — „Miss Czarnej Ameryki”. Tytuł ów przypadł 19-letniej Soudre Williams. Można dodać, że J. A. Ford jest od jedenastu lat pierwszą blondynką, którą uznano za „Miss USA”. Oburzeni drugim wyborem, entuzjaści J. A. Ford uznali S. Williams za uzurpatorkę, ale trzech wybitnych prawników, zapytani o zdanie w tej sprawie orzekli, że obie „miss” mają jednakowe prawo do swego tytułu aż do następnych wyborów.

Na zdjęciu „obie królowe”.





cia i normalnej pracy coraz większe zastępy ludzi, którzy dawniej byliby skazani na śmierć lub co najmniej na inwalidztwo.

Ale oto rozwój produkcji leków, jakkolwiek umożliwia przewyciężenie wielu schorzeń, niespodziewanie niesie ze sobą nowe zagrożenia. Od jakiegoś czasu daje o sobie znać zjawisko nazwane na Zachodzie terminem „drug dependence” — co znaczy zależność od leku. Na czym ono polega?

Człowiek cierpiący na przewlekłe schorzenie narządów wewnętrznych musi przez dłuższy czas zażywać jakieś określone lekarstwo. Wszelkie próby przerwania tej kuracji powodują pogorszenie się stanu zdrowia. Ta postać uzależnienia od lekarstwa jest naturalna i pożądana. Oznacza ona po prostu, że okres kuracji nie został jeszcze zakończony. Zdara się jednak tak, że lekarstwo spełniło już swoje zadania, choroba minęła, pacjent jednak w dalszym ciągu zażywa swoją porcję lekarstwa, bo lęka się powrotu choroby. W ten sposób kształtuje się inna forma zależności od lekarstwa — zwana zależnością psychologiczną. To zjawisko nie jest jeszcze groźne i ustępuje łatwo, gdy tylko lekarz potrafi przekonać swego pacjenta o szkodliwości takiego postępowania.

Problem komplikuje się, gdy chodzi o leki psychotropowe, czyli takie, które wykazują działanie na ośrodkowy układ nerwowy.

się przed nami zadań. W ten sposób środki psychotropowe stają się nieodłącznym atrybutem współczesnego życia.

A czemużby i nie? Wszak panuje powszechnie przekonanie o ich nieszkodliwości. Po co więc przeciążać układ nerwowy nadmiernym wysiłkiem, skoro można po prostu, zależnie od potrzeby zażyć lek uspokajający lub pobudzający, ułatwiając sobie w ten sposób życie. Więc przy tapczanie pojawia się fiołka z odpowiednimi tabletkami. Po jakimś czasie zaczynamy nosić ją w torebce lub dwie przed wejściem do gabinetu rozłożonego szefa, przed jakąś rozmową, której przebieg zapowiada się burzliwie, przed trudnym zebraniem, po klótni z kimś z domowników... Jesteśmy przekonani — nie bez pewnej racji — że leki psychotropowe są mniej szkodliwe od papierosów, bo przynajmniej nie przyczyniają się do rozwoju nowotworu gardła. Co prawda po upływie jeszcze jakiegoś czasu zwolennik „spokoju” czy „energii” w tabletkę uświadamia sobie, że ostatnio musi podwoić dawkę ulubionego leku, aby odczuć jego działanie.

Ta ostatnia okoliczność daje wiele do myślenia. Czy rzeczywiście leki psychotropowe można używać dłuższy czas i w nieograniczonej ilości? Nietrudno jest przytoczyć smutne przykłady, gdy lekarstwa wyprodukowane dla uzdrawiania ludzi stały się przyczyną poważnych schorzeń.

Przed niespełną dwudziestu laty ukazał się lek działający pobudzająco na ośrodkowy układ nerwowy zwany amfetaminą. Amfetamina dodaje energii, poprawia humor, usuwa senność i zmęczenie, a w dodatku — hamuje apetyt, co także jest niemałą zaletą, w czasach, gdy smukła sylwetka jest obowiązującym kanonem urody. Nic też dziwnego, że nowy lek rozleklamowany odpowiednio i sprzedawany bez recepty, stał się niezwykle modny. Aliści niedługo okazało się, że cudowny specyfik powoduje ujemne skutki uboczne — zaburzenia snu, stan nerwowy podniecenia do psychozy włącznie, gwałtowną utratę wagi. W 1954 roku japońska służba zdrowia ogłosiła alarm. Okazało się bowiem, że w tym kraju aż 200 000 osób nadużywa modnego leku. Rząd zmuszony został do wprowadzenia surowej kontroli sprzedaży amfetaminy. Podobne sygnały nadeszły także z innych krajów.

Środki uspokajające nie wywołują podobnej reakcji, ale i one wymagają rozsądnego stosowania. Rzecz w tym, że stosowanie ich ma na celu okazanie pomocy w przewyciężeniu stanów patologicznych. W żadnym jednak wypadku nie mogą one zwolnić nas od wszelkich wysiłków panowania nad sobą. Tymczasem stała pewność, że cudowny lek wybawi nas we wszelkich trudnych życiowych sytuacjach, demobilizuje nas, osłabia naszą wolę.

Lekarstwo służy ludziom chorym, którzy zażywają je pod kontrolą lekarza, tak długo, jak on uzna za konieczne. Nie zawsze pamiętamy o tej banalnej prawdzie. Wszelkie próby „poprawienia” swego zdrowia i samopoczucia czynione na własną rękę, według własnego widzimisię mogą spowodować niepowetowane szkody. Dlatego też gdy otrzymamy od krewnych za granicą najcudowniejsze, rzekomo, lekarstwo — powstrzymajmy się od używania go na własną rękę. Bowiem w medycynie cudów nie ma!

Cudów nie ma!

Popatrzyć, mam, znowu powiększyły mi się gruczoły chłonne. Daj mi jakieś lekarstwo!

Niespełna sześćoletni Witek, nawiasem mówiąc, zdrowy jak rydz, bardzo lubi leczyć się. Ciągłe wymyśla sobie jakieś choroby. Jednego razu przybiega z zadrapanym lekko paluszką i domaga się zastrzyku przeciwzęczowego, bo jego kolegę z przedszkola, który skaleczył sobie nogę, szczepiono przeciwko tej chorobie. Kiedy indziej twierdzi, że grozi mu grypa, więc powinien lykąć witaminki, albo pokazuje rzekomo zaczerwienione gardło i prosi o jakieś płukanie. Mały hipochondryk ma co niemiara pomysłów i — jak na swój wiek — wcale niezłą orientację chorobowo-lekową.

Witek wcale nie jest odosobniony w tej swojej śmiesznej manii. W dzisiejszych czasach ulegają jej także nagminnie ludzie dorośli. Co drugi, chyba, mieszkaniec miasta, bo na wsi ludzie są bardziej odporni na tę modę, nie rozstaje się z jakimś swoim ulubionym lekiem. Czasem to jest coś na wstręt, albo „od reumatyzmu”, proszki od bólu głowy, w okresie jesienno-zimowym — środki przeciw przeziębieniu, w lepszym wypadku zaś — witaminy. Nie ma w tym nic dziwnego. Żyjemy w epoce żywiolowego rozwoju chemii i farmakologii i jednocześnie wiary w cudowne działanie leków.

Rzeczywiście, w drugiej połowie XX wieku ludzkość otrzymała tysiące nowych leków uzdrawiających, lub przynajmniej łagodzących choroby dawniej uznawane za nieuleczalne. Nowe specyfiki szybko przebywają drogą od retorty chemika, poprzez pracownię farmakologa i kliniczną akceptację lekarza do masowej produkcji. Przywracają one do ży-

Są one wielkim sukcesem współczesnej medycyny. Dzięki nim można dziś ratować tysiące ludzi cierpiących na zaburzenia psychiczne od obłądów, halucynacji i depresji, umożliwiając im życie poza murami szpitali psychiatrycznych. W chorobach psychicznych psychologiczna zależność od leku jest pożądana. Dzięki stałemu gromadzeniu się lekarstwa w ustroju, zaburzenia psychopatyczne ulegają stłumieniu. Dopóki jednak nie zostaną one całkowicie wyleczone, istnieje niebezpieczeństwo ponownego nasilenia choroby, gdy tylko podawanie lekarstwa zostanie przerwane.

Ale środki psychotropowe zażywają dziś ludzie zdrowi, lub najwyżej cierpiący na nerwicę, przy czym czynią to na własną rękę, bez porady lekarza. W ostatnich kilku latach takie specyfiki, jak meprobamat, elenium, valium i inne, we wszystkich chyba krajach świata zrobiły niesłychaną karierę. Na przykład tylko w roku 1963 apteki w Stanach Zjednoczonych sprzedały na recepty 60755000 jednostek środków uspokajających. A oprócz tego sprzedawano je także w nieograniczonej ilości bez recepty.

W tym ogromnym popycie nie ma nic dziwnego. Bo, zważając, cóż to za wygoda! Lykamy tabletkę uspokajającą i część kłopotów życiowych mamy z głowy. Zdenerwowanie, spowodowane złym potraktowaniem przez szefa mija, jak ręką odjął. Zamiast zdenerwowania — błogie uczucie spokoju. A gdy czujemy się zmęczeni, chce nam się spać i ani rusz nie możemy zabrać się do pracy — sięgamy po specyfik pobudzający. I oto głowę mamy lekką, myśl — logiczną, nabieramy ochoty do życia i bez większych oporów zabieramy się do rozwiązywania piętających

KRYSTYNA



Grupa uczestników nabożeństwa ekumenicznego w Andrychowie w dniu 1 grudnia 1968 r.



Z życia parafii polskokatolickiej w Andrychowie

W pierwszym dniu nowego roku kościelnego — 1 grudnia 1968 roku, o godzinie 15.00, w parafii polskokatolickiej p. w. Najśw. Serca Jezusowego, w Andrychowie (pow. wadowicki), odbyła się niecodzienna uroczystość: nabożeństwo ekumeniczne, połączone z czwartą rocznicą otwarcia parafii.

*

W uroczystości tej uczestniczyli duchowni przedstawiciele różnych obrządków chrześcijańskich, zrzeszonych w krakowskim Oddziale Polskiej Rady Ekumenicznej oraz liczne rzesze mieszkańców Andrychowa i okolicy.

*

Godnym odnotowania jest intensywna praca miejscowej Rady Parafialnej, szczególnie w przygotowaniach wyżej wymienionego przeżycia religijnego. M. in. rozesłano ponad sto indywidualnych zaproszeń, a także reklamowano nabożeństwo w mieście przez artystycznie wykonane afisze.

ks. ANTONI PIETRZYK

Ks. Kubisz proboszcz parafii ewangelickiej w Krakowie, sekretarz krakowskiego Oddziału PRE — odczytuje tekst ewangelii w czasie mszy św. celebrowanej przez dziekana dekanatu bielsko-katowickiego ks. prob. Czesława Jankowskiego.

PARK IMIENIA JANA HENRYKA DĄBROWSKIEGO

W Winnogórze, w powiecie Środa Wlkp., w hylej majątności Jana Henryka Dąbrowskiego (twórcy Legionów Polskich we Włoszech w latach 1796-97) znajduje się zabytkowy park o obszarze kilku hektarów. W parku, stanowiącym dziś własność państwową, przed dwustu laty zbudowany został w stylu neoklasycyzmu pałac, w którym w latach 1806-1818 rezydował Jan Henryk Dąbrowski. Od chwili zgonu w dniu 6 czerwca 1818 r. spoczywa On tutaj w kaplicy wiejskiego kościoła z roku 1766. Zabytkowy pałac przetrwał wszystkie dziejowe hurty w ciągu dwustu lat. Obecnie mieści się w nim Instytut Ochrony Roślin — Zakład Doświadczeń, placówka naukowa ponańskiego oddziału PAN, rozciągająca też opiekę nad powierzoną sobie roślinnością i starodrzewem parku.

Najwspanialszą ozdobą winnogórskiego parku są stare, zabytkowe drzewa dobrze pamiętające czasy J. H. Dąbrowskiego. Rośnie tu nie mniej niż dwadzieścia kilka gatunków drzew, krzewów, w tym również wiele egzotycznych — przeważają: buki, graby, lipy, kasztanowce, modrzewie, świerki, dęby i wierzby. W środku parku, na niewielkim stawie jest mała wysepka, a na niej stylowe mauzoleum-kapliczka, gdzie dawniej, w otoczeniu starych i przyciętych drzew, spoczywa-

ło w urnie serce generała D. Chlapowskiego, podkomendnego J. H. Dąbrowskiego z czasów wojen napoleońskich i powstań (druga żona Dąbrowskiego, Barbara, pochodziła z rodziny Chlapowskich). Dzisiaj całe to rodzinne sanktuarium, częściowo zniszczone i zarzewiałe, otoczone sądziwymi wierzhami i rozlicznymi dziko rosnącymi i przez nikogo nie pielęgnowanymi pnączami i różnymi ziołami, które gęsto w lecie obejmują legionowe insygnia umieszczone na żelaznej wieżyce kapliczki — budzi u wrażliwszych widzów wspomnienia historycznej przeszłości i licznych hojów naszych przodków pod wodzą Dąbrowskiego u boku Napoleona I cesarza Francuzów.

W parku obok pałacu — który widzimy na zdjęciu — od lewej strony głównego wjazdu rośnie potężny, liczący 163 lata, piękny okaz biało-drzewu, własnoręcznie sadzonego w roku 1806 przez Dąbrowskiego. Jest to największe, najstarsze i bez wątpienia najpiękniejsze drzewo winnogórskiego ogrodu. Obwód pnia wynosi 510 cm, wysokość 21 m. Ze względu na wiek i rozmiary pni wielu innych drzew oraz z uwagi na minioną w roku 1968 sto pięćdziesiątą rocznicę zgonu twórcy Legionów, park otrzymał nazwę Parku im. J. H. Dąbrowskiego, a zabytkowy biało-drzew tabliczkę z godłem państwa i napisem: Pomnik przyrody — prawnie chroniony.

Park im. Dąbrowskiego w Winnogórze jest częściowo estetycznie oparkowany, starannie utrzymany, drzewa i krzewy pielęgnowane. Ale i tu — bez względu na miejsce spoczynku J. H. Dąbrowskiego w kaplicy winnogórskiego kościoła, odległego zaledwie o 300 metrów od pałacu, dokąd ściągają zwłaszcza w lecie liczni turyści nie tylko ci kulturalni — widać na drzewach ślady wandalizmu w postaci przebitych strzałą serc, amorki z napiętym łukiem, nazwiska i przeróżne hieroglificzne znaki.



Pałac Jana Henryka Dąbrowskiego w Winnogórze — dziś Instytut Ochrony Roślin PAN

W czerwcu i październiku 1968 r. odbyły się w Winnogórze obchody związane z tradycją Wojska Polskiego i Legionów J. H. Dąbrowskiego — podjęto więc akcję zapobiegającą dalszemu niszczeniu zabytkowych drzew, krzewów i w ogóle zieleni w ogrodzie-parku, w którym nasi wielcy bohaterowie po tysięcznych trudach wojennych, krótko odpoczywali, tu wreszcie złożyli swoje serca i prochy. Bo Park im. J. H. Dąbrowskiego powinien nam wszystkim przypominać gorącą miłość i tęsknotę naszych ojców i braci do ziemi rodzinnej, do przyrody ojczystej i do wolności!

ANTONI KACZMAREK

PORADY ZIELARSKIE

BAZIE I — SALICYL

Okazały się już w sprzedaży ulicznej te najwcześniejsze zwiastuny wiosny, a mianowicie baze wierzbowe, o których może i nie warto by pisać w tej rubryce, gdyby nie to, że zbierane są one z leczniczego gatunku wierzby — *Salix alba*.

Sama ta nazwa już nam przypomina popularny środek chemiczny, salicyl, gdyż on się stąd właśnie wywodzi, z kory wierzbowej. Ta zaś po łacinie nazywa się *Cortex salicis*, nic to innego tylko naturalny salicyl.

Naturalny — to znaczy zawsze lepszy od chemicznego, bo jeżeli chodzi o salicyl chemiczny — niektórzy lekarze w ogóle go już nie przepisują, a inni tylko w tym wypadku, gdy pacjent ma zdrowe serce. Tymczasem kora wierzbowa jest absolutnie nieszkodliwa na serce, nawet w tych wypadkach, gdy pacjent posiada je w bardzo kiepskim stanie.

Wierzba jest drzewem i krzewem jednocześnie, a jej użyteczność jest wprost olbrzymia. Za jej pomocą utwierdza się i fałszynuje brzegi rzek, gdy są podmywane przez wodę: każdy kawałek gałązki potrafi wypuścić korzenie, związując w ten sposób ziemię w jedną zwartą całość, która później skutecznie opiera się wiosennym przyborom i destrukcyjnej działalności wody.

Z tego właśnie gatunku — *Salix alba* — (bo wierzb jest kilka gatunków) zbiera się korę od chwili pojawienia się bazi, (co świadczy o tym, że soki ruszyły, do pojawienia się liści (co oznacza, że soki w swojej masie wiosennej już przeszły). Korę zbieramy z gałązek dwuletnich i starszych, ale nie z wikliny parzonej do celów koszykarskich, wtedy bowiem kora traci bardzo wiele ze swego działania leczniczego. Prawidłowo zebraną i ususzoną korę stosujemy w tych samych przypadkach, co salicyl, a mianowicie: w chorobach gorączkowych, ostrym i przewlekłym gościcu, dnie, uporczywych biegunkach, krwawieniach wewnętrznych, nadmiernym wydzieleniu śluzu w przewodzie pokarmowym, w pobudzeniu nerwowym, nerwobólach, zwłaszcza twarzy, przy migrenie i bezsenności.

Drobno pociętej kory wierzbowej bierzemy tyżkę na szklanke wody, krótko gotujemy i pijamy trzy razy dziennie po szklance przy wyższej wyliczonych dolegliwościach. Jednakże zachwalając ten środek jako doraźny musimy zaznaczyć, że przy stałym pijaniu wiedzie on do obstrukcji, tym bardziej jeżeli pacjent jest do tego z natury skłonny. Dobrze więc jest dodać odrobinę kory kruszyny, mniej więcej 1 na 10.

Jest jeszcze jeden sposób zażywania kory wierzbowej, a

mianowicie w formie proszku. Korę zmieloną przyjmujemy do dwóch tyżeczek dziennie, ale już bezwarunkowo z dodatkiem kory kruszyny również zmielonej, gdyż działanie takiej kory mielonej jest nieco mocniejsze niż naparu i bardziej ściągające.

Zarówno odwar, jak i sproszkowaną korę (którą obficie pijamy mlekiem) zażywamy przed jedzeniem.

CZ. DRABOWICZ

li ukończenia 55 lat życia wykonywali pracę górniczą.

★

Pani K. M. — Puławy — jeżeli mieszkanie jest służbowe, przeznaczone dla pracowników zakładu (nie podlega więc kwaterekowi), zakładowi pracy służy prawo żądania opuszczenia mieszkania do wskazanego mieszkania zastępczego. Mieszkanie zastępcze winno zasadniczo odpowiadać warunkom dotychczasowego mieszkania z uwzględnieniem metrażu powierzchni na jedną osobę (7 m²). Może być również w starym budownictwie. Drobne usterki w mieszkaniu wykonuje sam lokator, natomiast remont kapitalny należy do właściciela budynku. Kaucja po ojcu podlega zwrotowi na rzecz syna jako spadkobiercy.

★

Pan F. W. — Smigno — w sprawie zaległych podatków winien Pan wystąpić do Oddziału Finansowego z podaniem o ich umorzenie lub rozłożenie należności na długoterminowe raty. W przypadku odmowy może się Pan odwołać do wyższej instancji.

PRAWNIK

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pani S. J. — Łęki Dużelskie — sprawa Pani podlega wyłącznie właściwości sądu. Jeśli zapadł wyrok prawomocny nie Pani poradzić nie możemy. Jeśli wniosła Pani podanie do Ministerstwa Sprawiedliwości o rewizję nadzwyczajną wyroku i nie otrzymała Pani odpowiedzi należy wysłać pismo z zapytaniem jaka zapadła decyzja.

★

Pan K. J. — Zator — renta Panu nie przysługuje, gdyż nie ma Pan okresu wymaganego zatrudnienia 25 lat. Ustawa zaś o zaopatrzeniu emerytalnym górników i ich rodzin nie ma do Pana zastosowania, ponieważ odnosi się ona do górników, którzy w chwili

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 3) zachęta, podnieta, 8) styl w architekturze, 9) strażnik haremu, 10) ruchome wczasy owcze, 13) w pneumatyku, 14) obniża nutę, 15) odbiorca przesyłki, 16) kozioł, 20) porządek, 22) zabytkowy przedmiot, 23) ostoja, podwalina, 24) kasjer-wędrowiec, 25) fundament, 27) dziewięcioosobowy zespół, 29) nagłe obniżenie terenu, 30) największa rzeka Półwyspu Pirenejskiego, 32) gatunek wierzby, 35) kraina wszelkiej szczęśliwości, 37) okazały budynek, 38) gigant, 39) nazwa warownych zamków lub pałaców arabskich, 41) presja, 42) na oczach Fortuny, 43) roślina do majenia.

PIONOWO: 1) poręcznie, 2) gatunek kawy arabskiej, 3) nie przód i nie tył, 4) tytuł tygodnika młodzieżowego, 5) przed strzelcem, 6) złość, 7) chęć, 11) należy do drobiu, 12) muza pieśni miłosnej, 16) bezżeństwo, 17) dla samochodów, 18) część pióra piasiego, 19) napoleońska wyspa, 20) rodzaj klusek, 21) subwencja, 26) marzy o oazie, 28) ojczyzna jodlerów, 29) arteria komunikacyjna w osiedlu, 31) port Noego, 33) lyżwy na kółkach, 34) podpora drzewka, 36) wypływa z bajki, 39) doniosły czyn, 40) cztery kwartaly. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 4”. Do rozlosowania: **KOMPLET KSIĄŻEK.**

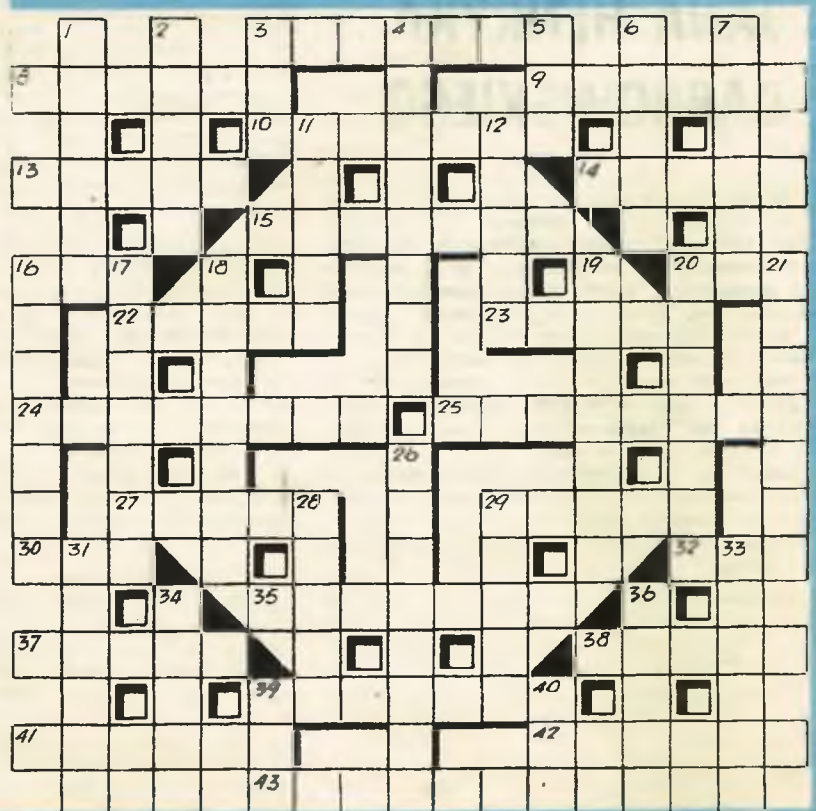
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 50

POZIOMO: procent, garniec, osm, trawers, intryga, młyn, zapal, litr, krach, ganek, ampla, efekt, Togo, zmrok, ster, Bertolt, rotunda, emu, skandal, szafarz.

PIONOWO: potomek, okatyna, elew, Tosca, gmina, rota, Irydion, czaprak, chwast, ugier, rum, Elk, autobus, pogarda, Estonia, Turbacz, motel, obrus, hold, Etna.

NAGRODĘ W POSTACI KSIĄŻEK WYLOSOWAŁ PAN WŁADYSŁAW RUDZISZ — JAROSŁAW, UL. KASPROWICZA 2.

KRZYŻÓWKA NR 4



GOŚĆ W DOMU

To już nie te czasy, moje drogie, gdy w karnawale osobotnim obowiązkiem było urządzanie wielkich zabaw i bałów. Niemniej jednak w dalszym ciągu okres po Bożym Narodzeniu charakteryzuje wzmożone ożywienie towarzyskie, liczniejsze niż zwyczaj spotkania towarzyskie. Tyle, że na ogół przemieściły się one z lokali rozrywkowych na grunt bardziej prywatny. Temu to zwyczajowi coraz częściej holduje pokolenie ludzi w średnim wieku i osoby starsze. Ci, którzy nie przepadają za nowoczesnym tańcem i nie lubią modnej, hałaśliwej muzyki, a bardziej niż brizol z pieczarkami podłany setką czystej cenią miłą pogawędkę w gronie przyjaciół i domowe smakołyki wraz z kieliszkiem doskonałego wina.

No właśnie! — tak zapewne myślą goście ale co na to osoba najbardziej zainteresowana — gospodyni? Wiadomo — zapracowana jak większość kobiet, jednak życie przecież nie kończy się w biurze i od czasu do czasu trzeba koniecznie przyjąć gości w domu... Ostatnio utarł się niedobry obyczaj przenoszenia na grunt towarzyski interesów zawodowych przez co prywatne spotkania nabrały charakteru zawierania urzędowych transakcji. Niestudne to i śmieszne wątpić, czy skuteczne bowiem zobowiązanie



zależne przez tzw. „domowy bufet” posiada niezwykle krótką moc obowiązującą, mierzoną tylko liczbą wypitych kieliszków...

Przy tych komercyjnych układach trudno jest osiągnąć to, co gwarantuje miły sposób spędzenia wizyty — czyli bezpośrednią, serdeczną atmosferę. I w związku z tym — zasada pierwsza: we własnym domu spotykamy się tylko z ludźmi zaprzyjaźnionymi i nam bliskimi. No dobrze — powiecie — to oczywiście dla ducha, lecz co dalej? Co im podać do jedzenia by nie było ani zbyt kosztowne, ani zbyt pracochłonne? — Odpowiedź na takie pytanie jest prosta: przede wszystkim niewiele. Nie tyle, by lały się stoły pod mnogością półmichów

i salater. Żelazny, i bardzo ogólny zestaw dań na elegancką kolację jest następujący: zimna przystawka, coś gorącego i deser. Oczywiście w każdym wypadku tylko jedna potrawa np. pasztecik z zimnym sosem, pieczywo, masło. Danie gorące: bigos wraz z czerwonym winem, a na deser ucierane ciasto, kawa, herbata. Lub jeszcze inny wariant: zakąska — ryba w galarecie, chrzan, pieczywo, białe wino, danie gorące — boef Stroganow z grankami, czerwone wino, deser-pierunek, kawa, herbata.

Ręczymy, że przy takim zestawie dań, ani gospodyni nie napracuje się zbyt wiele (wszystkie potrawy można bowiem przygotować dużo wcześniej) ani też goście nie wyjdą z przyjęcia głodni...

SŁUCHAJ KAMILLI

„JAK ZLEPIAĆ FOLIE?”

— pyta KAROLINA M. Pęknięte woreczki z folii, oprawki na książki z plastiku, przedarte obrusy z folii itp., nawet resztki folii np. z opakowań na uhrania, z podartych obrusów, a także np. portmonetki foliowe, czy kosmetyczki... wszystko to można zreperować, (lub zlepiać z tego coś innego) w następujący sposób: złożyć równiutko dwa hrzegi, na wierzch położyć celofan i kantem dość gorącego żelazka przejechać po celofanie w miejscu pęknięcia czy przedarcia. Po chwili zdjąć celofan i sprawdzić czy folia się zlepiała. Jeśli nie, to eksperyment powtórzyć nieco cieplejszym żelazkiem, ale nie za gorącym, bo może stopić folię.

SOCZYSTA MIĘKKA SZYNKA

Kupiliśmy razem z sąsiadką szynkę, ale taką do pieczenia i jej była soczysta, a moja jak wióry. Zostało samo suche, twarde mięso, a cały tłuszcz się stopił. Naturalnie że z mojej szynki ubyła prawie połowa, a jej była dwa razy większa — pisze „Młoda Gospodyni”. — „Jak ją pytałam jak ona piecze, odpowiedziała, że zawsze piecze w cieście. Napisał Kamillo, jak to się robi, ha to będzie ciekawe nie tylko dla mnie, ale i dla wielu innych niedoświadczonych gospodyń.”

Jeśli to ciasto ma być zjedzone, to przyrządza się go tak, jak na pierogi, czyli: mąka, woda i jedno, dwa jajka, zależnie od ilości ciasta. Czasem ciasto się odrzuca i wtedy piecze się pieczeń w cieście z mąki żytniej i wody. Takie ciasto potem daje się psu, czy w gospodarstwie — inwentarzowi.

Mięso należy porządnie zbić ciężkim młotkiem. Potem opłukać, nasolić, a kto lubi dodać dla aromatu czosnku — drobno pokrojonego lub cebuli, a do mięsa wolvowego — listka bobkowego. Następnie pieczeń (szynkowe mięso, schab itp.) owinać szelazem w ciasto tak, aby para nie uchodziła, włożyć do brytfanki czy dużego rondla, przykryć i piec w gorącym piekarniku.

W wielu krajach na Zachodzie są do nabycia rolki z cienką metalową folią. W tę właśnie folię zawija się pieczeń i w niej piecze. Cały sok w mięsie zostaje i pieczeń nic nie ubywa, a w dodatku piekarnik jest zawsze czysty, bo parująca para razem z sokami

mięsa nie osiada na ściankach piekarnika. U nas o taką aluminiową folię jeszcze w handlu trudno.

MYCIE OKIEN ZIMĄ

PANI ELA chce się z nami podzielić swoim odkryciem. Wiadomo, potrzeba jest matką wynalazków. Otóż Pani Ela nie mając nic innego pod ręką, a szyby przed Świętami były bardzo brudne, użyła do ich mycia „Alum” (pasta do czyszczenia np. wanieli). Twierdzi, że szyby były lśniące i czystutkie. Najprzód nałożyła cienką warstwę Alumu, potem pocierała dokładnie po szybach. Wzięła drugą czystą szmatkę płócienną i polerowała do polysku. Szyby były idealnie czyste i to w kilka minut — było już po robocie.

Nie myłam Alumentem szyb, ale wiem, że można je myć „na sucho” denaturatem (h. stary sposób), płynem „Ewa” lub innymi płynami, przeznaczonymi do tego celu. Też myje się szybko, sprawnie i z doskonałym rezultatem.

SKUBANIE DRÓBU

„NIEDOŚWIADCZONA” pisze, że często przysylają jej rodzice męża, że wsi drób, nie oskubany. Wprawdzie bardzo się cieszy i jest im wdzięczna, ale roboty ze skubaniem tyle, że nieraz wolałaby kupić drób mrożony w sklepie, albo po prostu... garmazeryjne koflety. Pyta, czy nie ma sposobu, aby łatwo i szybko drób oskubać?

Gospodynie wiejskie radzą sobie w taki sposób: Owijają hity drób (kury, kaczki, gęsi, indyki) w czystą płócienną szmatkę i prasują tę szmatkę dość gorącym żelazkiem. Całe upierzenie po takiej „operacji” bardzo łatwo odchodzi od skóry, która — nie jest podarta i popękana, jak nieraz przy skubaniu i cała praca trwa krócej i nie jest uciążliwa.

CZYM MYĆ KAFLE?

Już o tym pisałam, ale ponieważ kilka osób znowu pyta więc powtarzam. Najlepiej myje się kafle rozrobioną gliną. Gdy wyschnie zetrzeć — i lśnią jak czyste lustro. Można też zmywać wodą z amoniakiem lub wodą z rozpuszczonymi w niej detergentami, płukać wodą czystą i polerować do połysku — suchą, czystą ściereczką.

Kafle nad piecem kuchennym, „obrosnięte tłustym brudem” można myć wodą z amoniakiem, proszkiem Radix lub Jawox, a gdy nic innego nie ma pod ręką, to wilgotną szmatką posypaną mialką solą.

KAMILLA

ODPOWIEDZI

P. IRENA A. pisze: „Mam rękawiczki gospodarcze białe, grube, sztywne po 20,50 zł. Po między palcami — kciukiem, a wskazującym, w samym wgięciu, jest pęknięcie na dwa centymetry, przez które przedostaje się woda. Nie pomaga ani poloplast, a szkoda, bo rękawiczki są bardzo wygodne...”

Jeśli by nie pomogła rada Kamilli, dotycząca zlepiania folii, można jeszcze spróbować inaczej. Znaleźć kawałek „latki” z plastiku i przykleić tę latkę klejem, zrobionym z resztek plastiku, np. z połamanych pudełeczek, na które działa się płynem Tri. Tri rozpuścić polamane resztki plastikowe i powstanie klej, który na ogół zlepia tworzywa sztuczne.

Muszę przyznać, że nie znam tego typu rękawiczek więc nie wypróbowałam ich reperowania. Z Pani listu raczej się domyślam, że są z tworzywa, bo chyba nie z materiału? Niestety, tego Pani nie napisała. Ale może któraś z Czytelniczek zna takie rękawiczki i umie je reperować? Bedziemy wdzięczni za cenną radę. (K)



Co robić z cykorii?

Cykoria należy do warzyw korzeniowych, ale rozróżnia się dwie jej odmiany botaniczne. Jedna „korzeniowa” interesuje rolników jako roślina przemysłowa, której korzenie są przerabiane na dodatek do kawy (szczególnie zbożowej); druga — zwana cykorią „liściową”, wprawdzie też wytwarza duże spichrzujące korzenie, ale uprawiana jest nie dla nich, a dla liści z nich pędzonych w drugim stadium cyklu rozwojowego. I właśnie jej grube liście jada się bądź na surowo (najczęściej), bądź duszone na tłuszczu jako jarzynka (rzadziej).

Ta druga forma cykorii liściowej pojawiła się u nas około 20 lat temu, choć początki były już przed wojną, zwłaszcza w okręgu warszawskim. Ojczyzną cykorii liściowej możnaby nazwać Belgię, bo właśnie tam prowadzi się od dawna jej masową uprawę i stamtąd różne odmiany tej cykorii rozeszły się po Europie i po świecie. Z Belgii też pochodzi najcenniejsza odmiana tej cykorii, uprawiana nieomal jedynie i u nas, a zwana „Witloof”.

Cykorię sieje się prosto do gruntu i to późno, bo ok. połowy maja nawet do połowy czerwca. Potem rozsada się rozsądza, a zbiór przeprowadza się w październiku (naturalnie tych roślin które nie „wystrelili” w kwiat już w pierwszym roku po wysiewie). Korzenie cykorii sortuje się, obcinając liście na 3—4 cm nad główką i przechowuje w kopcach, w piwnicach.

W dowolnym czasie, zwykle w styczniu, zaczyna się pędzenie cykorii w inspektach lub w ziemi, tzn. w rowach ogrzewanych końskim, więc ciepłym, nawozem. Już po 4 tygodniach zbiera się to, co kupujemy w handlu, czyli białe główki. (Osłonięte ziemią wybijają w górę na ok. 15 cm długości, rosnąc bez światła).

WARTOŚĆ ODŻYWCZA

Największą wartością cykorii jest to, że wzbogaca ona ubogi asortyment warzyw zimowych, nadających się na surówki. Przy tym dla wielu osób lekka goryczka cykorii i w ogóle jej smak — czynią z niej warzywo bardzo lubiane i poszukiwane.

Cykoria nie jest warzywem tuczającym, bo daje zaledwie 20 kalorii w 100 gramach wagi. Zawiera sporo potasu, wapnia, żelaza i trochę magnezu, miedzi, fosforu i siarki. Z witamin: wit. A, B1 i B2, PP i trochę wit. C. Ma też wyraźne właściwości alkalizujące, czyli przeciwdziała i leczą nadkwasotę.

Oto kilka przepisów z bardzo wielu, znanych w świecie.

CYKORIA PO FRANCUSKU

30 dkg cykorii oczyścić, pooddzielać listki, umyć, odsączyć, wyłożyć na salaterkę, oprószyć solą i cukrem, skropić sokiem z cytryny, olejem sojowym i posypać suto siekaną, zieloną natką pietruszki.

PRZYKRA SPRAWA



W T A Ń C U

„Bello, napisz coś o poceniu się. Przy tych modnych obecnie tańcach młodzież poci się nieznośnie — pisze „Stąły Czytelnik”. Tańce te wymagają wielkiego wysiłku fizycznego, ciągle podskakiwania, podrygiwania, to gorsze niż nasz dawny oberek, lub mazur. I dawniej, po męczących tańcach następowały powolne, choćby tango, a teraz nieomal cały czas ta biedna młodzież wygina się i podryguje i pracuje wszystkimi mięśniami bez przerwy. A potem dosłownie leje się z nich pot. Ponie mają mokro pod pachami i nieraz po jednej zabawie zniszczone sukienki, a panowie ociekają potem, aż chusteczki są zupełnie mokre. Podać takiemu rękę jak jej przedtem nie wytarł, to tak, jakby ją wyciągnął z wody...

Jest wiele różnych sposobów ratowania się przed nadmiernym poceniem. Ale bywa, że trzeba aż interwencji lekarza-specjalisty, bo wszystkie inne środki zawodzą. Są osoby, które pocią się na tle nerwowym. Np. tak nieśmiały, że każde przeżycie, choćby rozmowa z ważną osobą — już powoduje ich nadmierne pocenie się, a w takich wypadkach trzeba szukać pomocy u neurologa lub psychiatry.

Pocenie spowodowane dużym wysiłkiem fizycznym, jest objawem normalnym i

CYKORIA Z ORZECHAMI

30 dkg cykorii przygotować jak poprzednio, ale drobno pokrajać. Dodać 5 dkg pokrajanych w paski, wydrelowanych śliwek (suszonych lub rozmrożonych), do 10 dkg orzechów włoskich lub innych, drobno posiekanych, 2 łyżki posiekanej drobnitko naci pietruszki lub rzeżuchy, skropić to sokiem z cytryny, doprawić do smaku solą i cukrem i podawać na półmisku. Można udekorować surówkę wkłóto np. czerwoną kapustą.

SURÓWKA Z CYKORII I MARCHWI

Ok. 15 dkg cykorii przygotować jak poprzednio, tzn. drobno pokrajać. 15 dkg marchwi obranej, umytej zetrzeć na tarce, 10 dkg jabłek umyć, pokrajać w paski (marchew i jabłko można po prostu zetrzeć na tarce: marchew na oczkach grubych, tych od tarcia buraków, a jabłko na nożu tarki). Doprawić 1/2 szklanką śmietany i zamieszać, dodając do smaku soli i cukru i albo soku z cytryny, albo „Rosavitu” (koncentrat z owoców dzikiej róży).

Wyłożyć surówkę na półmisek i posypać dekoracyjnie natką pietruszki.

CYKORIA Z MAJONEZEM

Przygotować cykorię jak do surówki po francusku. Ząbek czosnku, obrać, posiekać, rozetrzeć z solą, wymieszać z majonezem. Cykorię dekoracyjnie ułożyć na salaterce i zalać tak przygotowanym sosem majonezowym. Posypać po wierzchu siekanym zielonym koperkiem.

Katarzyna



Co na obiad?

1. Rosół z kluseczkami (makaron), z siekaną natką pietruszki. Mięso rosolowe w sosie chrzanowym, ziemniaki. Surówka z kiszzonej kapusty z marchwią i cebulą. Krucho ciasteczka, herbata.
2. Zupa fasolowa (ew. z koncentratów). Zapiekanka z ziemniaków z jajkiem na twardo i rybą. Sos pomidorowy. Kisiel z dżemem.
3. Krupnik z ziemniakami (krajany w kostkę). Zrazy siekane w sosie mięsno-śmietankowym, kasza perlowa. Surówka z marchwi z chrzanem.
4. Grochówka (z koncentratów), z grzankami. Knedle ze śliwkami mrożonymi z masłem i huleczką tartą, oraz z cukrem-pudrem.
5. Zupa ogonowa (z koncentratów) z ryżem. Pieczeń wołowa, ziemniaki, cykoria z majonezem. Kompot.
6. Zupa pomidorowa z lanymi kluseczkami. Ryba duszona w jarzynach, ziemniaki, surówka z kiszzonej kapusty. Jagody rozmrożone z cukrem-pudrem.
7. Zupa szczawiowa z jajkiem na twardo. Cynaderek duszone we własnym sosie, kluski (makaron). Surówka z cykorii po francusku. Kompot mieszany.

zdrowym, choć w tańcu nie najprzyjemniejszym. Pod pachami trzeba się smarować którymś z dezodorantów, a pocenie znacznie zmniejszy się i nie będzie przykrego zapachu. A więc przed pójściem na zabawę należy pachy wymyć i wytrzeć i nasmarować dezodorantem. Poczekać aż on przeschnie i ubierać się dalej.

Jeśli nie ma akurat tego środka, można zastąpić go boraksem kosmetycznym, tzn. tenże boraks wetrzeć wilgotną watką, czy ręką w skórę pod pachami. (Boraks można też dostać w aptekach na wagę).

Proszkiem boraksowym można też przesywać stopy (między palcami), aby zmniejszyć pocenie się nóg.

A przede wszystkim nie tańczyć — nie szaleć z przesadą. Czasem także odpoczywać!

BELLA



Pan Łaski z Poznania

Wiele Pan ryzykuje, pisząc coraz bardziej zaczepnie i coraz mniej uprzejmie. Naraża się Pan na to, że nie tylko nie opublikujemy Jego złośliwości — jak tego natarczywie żąda (nie publikujemy niczyich wypowiedzi w całej rozciągłości, więc nie zrobimy i dla Pana wyjątku) lecz będziemy zmuszeni w ogóle pomijać taką korespondencję milczeniem, zwłaszcza kryjącą się za pseudonimami.

Zdradza Pan naiwny fanatyzm, chwając z jednej strony współpracę rzymskokatolików holenderskich z holenderskimi starokatolikami a odrzucając ją w naszych warunkach polskich. Oto Pana „Credo”:

„Nie, do tego nie przyjdzie. Przeciwnie, możecie wrócić do Kościoła świętego, powszechnego ustanowionego przez samego Chrystusa, a nie przez pyszałka odszczepienca Hodura. Już dzięki Bogu, i w naszym Kościele znikła łacina za wyjątkiem Kanonu i modlimy się po polsku jak w waszym kościele...”

Nie wiemy, czy Kościół „święty i powszechny” czyli rzymskokatolicki przyznaje się do takich ludzi, jak Pan, lecz jesteśmy przekonani, że do tej piany nienawiści nie powinien Pan mieszać ani Chrystusa, ani czcigodnej pamięci Biskupa Hodura.

Chłubi się Pan, że w Kościele Rzymskokatolickim „znikła łacina za wyjątkiem...” i że wreszcie zaczyna się Pan modlić „po polsku” tak, jak polskokatolicy robią to od początku.

Polskokatolikom jednak nie chodzi o liturgiczny język. Chodzi o rzecz znacznie ważniejszą, której tacy jak Pan pojąć nie potrafią. Chodzi o odpowiedź na pytanie: Co to jest religia Jezusa Chrystusa? Odpowiedź Kościoła Polskokatolickiego jest zupełnie inna niż Kościoła, którego Pan mieni się być najgorliwszym wyznawcą i obrońcą.

W tym samym liście (z 5. XII, 68) broni Pan jak lew bezinteresowności rzymskokatolickich księży, ponieważ nie spotkał Pan jeszcze nigdy takiego, który za posługi reli-

gijne stosował taksy. Możemy Pana zapewnić, że wobec tego nie zna Pan życia, niewiele Pan widział i słyszał. A jeżeli w niektórych miejscowościach istotnie rzymskokatolicy duszpasterze „co łaska”, zapewniamy również, że to zasługa m. in. Kościoła Polskokatolickiego — całkiem nie inna iż w sprawie liturgicznego języka. Pozdrawiamy.

Pani Teresa R. z Chorzowa

W tej rubryce trzymamy się zasady niepublikowania wypowiedzi naszych Korespondentów. Wybacz więc Pani, że również Jej listu w całości nie przedrukujemy. Podamy tylko pierwszą stronę:

„Nie jestem teologiem, moralistą ani dogmatykiem, ani też lekarzem, tylko szarą jednostką społeczeństwa. Ciągłe czytanie o wywołanym oburzeniu i burzy spowodowanej Encykliką „Humanae vitae”. Ogarnia mnie zdziwienie. Przystudiowałam Encyklikę i nie rozumiem, w czym leży przyczyna tego oburzenia. Myślę, że tylko w tym, iż większość ludzi nie zna Encykliki. Prasa pisze tylko negatywne urywki i negatywne, pełne oburzenia odpowiedzi. Dlaczego są wszyscy przeciw? Czyż dlatego, że wyszło to spod pióra głowy Kościoła Katolickiego? Gdyby np. napisał to U Thant, wywołałoby taki sam sprzeciw?...”

Z tego urywku łatwo się zorientować, że pisze Pani z wyrzutem pod adresem prasy a więc również pod adresem „Rodziny”. Stawia Pani dwa zarzuty. Najpierw zdaniem Pani ludzie (dziennikarze) oburzają się na encyklikę „Humanae vitae” dlatego, że jej nie znają, a następnie dlatego, że jej autorem jest papież. Nietrudno obydwa zarzuty obalić zapytaniem: A skąd Pani to wie? Jeśli chodzi o nas, znamy tę encyklikę bardzo dobrze i wywołałaby w nas sprzeciw także wtedy, gdyby ją opublikował U Thant. De Gaulle czy patriarcha Athenagoras. Od papieża (Jana XXIII) wyszła encyklika „Pacem in terris”, a przecież przyjął ją cały świat z uznaniem.

W dalszych uwagach zachwała Pani metodę „kalendarzyka”, ponieważ „zgodna jest z prawem natury, najzdrowsza i najpewniejsza” i współczuje („jakże mi ich żal”) rzymskokatolickim teologom Holandii, że „mają tak ograniczone horyzonty myślowe”.

Prawda, że system Ogino-Knausa „zgodny jest z prawem natury” i że jest „najzdrowszy”, lecz nie jest prawdą, że jest „najpewniejszy”, a w danym wypadku najważniejsza jest stuprocentowa pewność. Właśnie dlatego „rozpętała się burza” wokół omawianej encykliki, że zaleca i narzuca coś, co nie daje

Uwaga Czytelnicy!

W INSTYTUCIE WYDAWNICZYM

„ODRODZENIE”

Warszawa, ul. Wilcza 31

są do nabycia:

Nam zapomnieć nie wolno . . . zł 15.—

Mroki rozjaśniają się zł 10.—

Stosunki polsko-watykańskie

w tysiącleciu zł 12.—

Historia papieżstwa tom I . . . zł 35.—

Trzynasty stopień wtajemniczenia zł 5.—

Piękna nasza Polska cała . . . zł 15.—

Sprawa Kościoła narodowego

w Polsce zł 30.—

Kościół chrześcijański

w walce o pokój zł 15.—

Pisma Bpa F. Hodura II tomy zł 60.—

Śmierć i zmartwychwstanie . zł 15.—

nawet pięćdziesięciu procent pewności. Należy zaznaczyć, że mówimy tu o ludziach wierzących i praktykujących (jeszcze), ponieważ ci „z metryki” wcale się nie przejmują żadnymi encyklikami. Lecz nie przeciągamy struny przez mnożenie (sztuczne) grzechów i domaganie się szczegółowego opisywania ich w konfesjonale z tym przeświadczeniem, że w następnej spowiedzi będą te same „występki” z konieczności. Kto ma z tego jakąś korzyść? Czy tego rodzaju etyka nie traci faryzeizmem? Pozdrawiamy

ZAWIADAMIAMY!

Już ukazał się **KALENDARZ KATOLICKI** na rok 1969 ceną 15.— do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu”

Serdecznie dziękujemy naszym Czytelnikom za nadesłane dla redakcji życzenia świąteczne.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, tel. 26-97-34; 26-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-106020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-106024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 dol., 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10,5 £A, 20, £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 1551-8-35386. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. 104. P-37

Polska
powiatowa



W centrum miasteczka pomnik ku czci pomordowanych



Jedna z uliczek w Kolnie

XVI wieku przeżywało ono największy rozkwit i liczyło prawie 1600 mieszkańców, miało wiele warsztatów rzemieślniczych. Kupcy przyjeżdżali i odjeżdżali ciągnąc swymi karawanami z północy na południe. Kwitł handel.

Świetnie prosperowali piekarze, których było 20, 10 rzeźników, 4 stolarzy, 2 bednarzy, 4 kuśnierzy, 2 krawców, 2 kowali i 2 garncarzy.

Po okresie dobrobytu, na miasto spadły katastrofy, zarazy, pożary, a dzieła zniszczenia dopełnili Szwedzi.

W czasie Insurekcji Kościuszkowskiej Kolno zostało całkowicie spalone.

Potem przyszły rozbiory Polski, a Kolno znalazło się na terenie Prus. W czasach Księstwa Warszawskiego wróciło z powrotem do Polski, a po Kongresie Wiedeńskim należało Kolno do Królestwa Polskiego.

W 1905 roku jego mieszkańcy wystąpili przeciw carowi.

Po I wojnie światowej miasteczko liczyło prawie 5 tys. mieszkańców, z których połowa, w większości Żydzi, została wymordowana w czasie drugiej wojny światowej. W roku 1939 w czasie walk z Niemcami część miasta została zniszczona i spalona. Po wojnie w roku 1948 Kolno stało się siedzibą powiatu.

Dziś miasteczko odbudowano i unowocześniono, ale wiele dawnych zwyczajów jeszcze tu pozostało, jak np. podział mieszkańców okolicznych wiosek na... szlachtę i włościan. Śmieszne, gdy się słyszy powiedzenie, że ten — to włościanin, a tamten — to szlachcic.

U niektórych z nich, można w kufrze jeszcze odgrzebać akty nobilitacyjne z czasów Jana Kazimierza.

Tekst i fot. J. CH.

KOLNO

○ tej porze roku to małe miasteczko w województwie białostockim nie wygląda atrakcyjnie — nuda, pusto. Rynek, na którym rzadko zatrzymują się autobusy PKS zaprószony śniegiem i zastygły mrozem. Miasteczko jest siedzibą władz powiatowych. Według legendy Kolno założyli książęta mazowieccy. Tędy przebiegał szlak z Łomży i Nowogrodu do Prus. W średniowieczu, miasteczko otoczone borami Puszczy Kurpiowskiej, często narażane było na najazdy wojowniczych Prusów. W 1425 roku otrzymało Kolno prawa miejskie — chełmińskie. W

Nawet w godzinach szczytu ruch tu niewielki

